POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI ZPB

PRZYGODA PODNIEBNA

ALONA WITKO

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (149) CZERWIEC 2018



MALWY 2018

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (149) CZERWIEC 2018





Walerian Bierdiajew – dyrygent i pedagog

Do grona wybitnych ludzi, urodzonych w Grodnie, należy zaliczyć dyrygenta i pedagoga Waleriana Bierdiajewa, kierującego orkiestrami w wielu prestiżowych Operach

21

Świack – odnowienie pałacu w okresie międzywojennym

Kompleks pałacowo-parkowy w Świacku jest najważniejszym świadectwem materialnym aktywności magnackiego rodu Wołłowiczów

28

OD REDAKTORA

FOTOREPORTAŻ

ZPB

WYBITNI RODACY

PAMIĘĆ

DZIEDZICTWO

PODRÓŻE

W KRĘGU SZTUKI

Na pierwszej stronie okładki: Paweł Kopyłow – zdobywca Grand Prix XX Festiwalu Malwy. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Podczas uroczystości majowych w Grodnie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Od samego początku nie było lekko...



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W tym roku Związek Polaków na Białorusi obchodzi swoje 30-lecie, odliczane od momentu powstania Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza w sierpniu 1988 r. Na I Zjeździe w 1990 roku Stowarzyszenie zostało przekształcone w Związek Polaków na Białorusi.

Podczas tegorocznych obchodów Dnia Polonii i Polaków w Grodnie charge d'affaires Ambasady RP na Białorusi Michał Chabros trafnie zauważył, że w historii ZPB większość czasu to były okresy trudne, a niekiedy bardzo trudne. Od samego początku władze utrudniały działalność polskiej organizacji. 30 lat temu, gdy powstało PSKO, Gorbaczowowska «pieriestrojka» nabierała tempa. Jednym z jej elementów była polityka «głasnosti» – jawności w życiu publicznym oraz zniesienie cenzury. Powstały wówczas organizacje społeczne, będące zalążkami społeczeństwa obywatelskiego.

Dr Tadeusz Gawin, założyciel i pierwszy prezes ZPB, tak pisze o atmosferze tamtych dni: «Mimo że partia traciła swoją pozycję w społeczeństwie, jednak w dalszym ciągu chciała kontrolować wszystkie procesy w państwie. Z tego powodu władze wyszły z inicjatywą powołania w Grodnie «swojej», podporządkowanej i posłusznej partii, organizacji polskiej. Dopiero działania niewielkiej grupy grodzieńskich Polaków i aktywna pomoc białoruskiego pisarza Aleksieja Karpiuka przeszkodziły władzom w stworzeniu propartyjnej organizacji. Podobne próby były stale podejmowane przez lokalne władze radzieckie w innych białoruskich miastach i miasteczkach». Warto przypomnieć, że z konstytucji ZSRR zostanie usunięty zapis o kierowniczej roli partii. Tym nie mniej to partia nadal formalnie rządziła, szczególnie na Białorusi, która miała opinię najbardziej komunistycznej republiki ZSRR.

Gawin podkreśla, że na przekór planom rządzących 10 sierpnia 1988 r. zostało utworzone niezależne Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza w Grodnie, chociaż formalnie było ono jeszcze zarejestrowane przy Obwodowym Oddziale Białoruskiej Fundacji Kultury.

Rządzący w ZSRR wierzyli w to, że uda im się utrzymać przy władzy, trochę podreperowawszy system. Najwyższe władze podejmowały decyzje o poparciu dążeń mniejszości narodowych, w tym nauki języka, lecz władze miejscowe jak tylko mogły zwlekały z ich wykonaniem. Tadeusz Gawin zaznacza: «Co więcej, urzędnicy zachowywali się tak, jakby wiedzieli, że cała ta kampania «pieriestrojki» ma charakter tymczasowy i nie należy spieszyć się z realizacją żadnych wytycznych, w tym również zaleceń przywódców partyjnych». Być może w pamięci była odwilż Chruszczowska, która szybko się zakończyła. To rządzącym dawało nadzieję, że wkrótce znowu będzie tak jak było.

Dlatego też tak została przyjęta przez lokalnych notabli kolejna decyzja władz centralnych. Gawin pisze, że uchwała Biura KC KPB z 27 listopada 1989 r. teoretycznie stwarzała Polakom wszelkie możliwości do odrodzenia narodowego. «Tym nie mniej trzeba było kilkakrotnie zwracać się do władz administracyjnych z żądaniem zorganizowania oświaty polskojęzycznej oraz wykorzystywać różne formy protestu» – wspomina dr Gawin.

W tym numerze «Magazynu Polskiego» w artykule «Fragment naszej przeszłości» dr Jerzy Waszkiewicz wspomina m.in., jakie trudności czynili urzędnicy z Ministerstwa Sprawiedliwości po Założycielskim Zjeździe ZPB (czerwiec 1990), żeby zarejestrować Związek Polaków, który dopiero… w lutym 1991 r. został zarejestrowany.

Niestety, zbyt dużo wysiłków organizacyjnych podczas 30 lat działalności pochłaniało pokonanie różnych trudności. Od 13 lat ZPB jest zdelegalizowany przez władze, czyli prawie połowę czasu swego istnienia Związek Polaków działa nielegalnie. W warunkach reżimu autorytarnego na Białorusi legalna działalność wcale nie gwarantuje skutecznego działania. Są przecież legalne organizacje, ale gdy trzeba zdecydowanie działać w obronie praw Polaków – wolą nie narażać się władzy.

O cóż takiego walczy Związek Polaków, co by nie było możliwe do rozstrzygnięcia w wieku XXI w kraju bądź co bądź europejskim? Przede wszystkim o to, żeby była przestrzegana konstytucja państwa i odpowiednie ustawy w zakresie praw, które należą się Polakom jako mniejszości narodowej na Białorusi. Związek Polaków chce być organizacją w pełni niezależną, ale to nie pasuje autorytarnym rządom, stąd w 2005 r. władze nie uznały decyzji VI Zjazdu ZPB. Tylko będąc niezależnym, Związek Polaków może występować w roli reprezentanta interesów Polaków na Białorusi, którym jest od początku swego istnienia ■



Pokaz rekonstruktorów podczas uroczystości odsłonięcia pomnika

Pomnik Kościuszki

Odsłonięto pierwszy na Białorusi pomnik bohatera.

Stanął przed jego rodzinnym majątkiem w Mereczowszczyźnie pod Kosowem Poleskim, obok odbudowanego rodzinnego domu – obecnie muzeum Tadeusza Kościuszki.

W uroczystości 12 maja uczestniczyło kilkaset osób. Obecni byli przedstawiciele Wojska Polskiego, polscy dyplomaci, rekonstruktorzy w strojach z czasów kościuszkowskich, działacze opozycji, przedstawiciele niezależnej kultury, w tym znany pisarz Uładzimir Arłou. Powiewały biało-czerwono-białe flagi.

Pomnik powstał z pieniędzy ze zbiórki społecznej, organizatorem której był dziennikarz Hleb Łabadzienka. Projekt wsparło blisko 700 osób, które wpłaciły ponad 22 tys. rubli (11 tys. dol. USA). Na tablicy cokołu pomnika widnieje inskrypcja w języku białoruskim: «Tadeusz Kościuszko. 1746-1817. Wybitnemu synowi Białorusi od wdzięcznych rodaków». Posąg odlano na Ukrainie wg projektu białoruskiego rzeźbiarza Hienka Łojki. Granitowy cokół jest darem prywatnej firmy kamieniarskiej.

W grudniu ub. r. – w 200. rocznicę śmierci Kościuszki – w bazylice katedralnej w Grodnie odsłonięto tablicę poświęconą jego pamięci.

Hańba rządzącym

Luksusowy kompleks rozrywkowy «Pojedziemy, pojemy» został zbudowany w 50 m od masowych mogił ofiar NKWD w Kuropatach.

Już w 2013 r. wszystko było gotowe do otwarcia, nie doszło do niego z uwagi na protesty. Od miejsca pochówku dzieli kompleks jedynie 50 m, zamiast przynajmniej ustawowych 100.

Co z sumieniem właściciela obiektu i tych, co będą tu balować? Obok w masowych grobach są ofiary stalinowskich czystek. Rządzona przez Łukaszenkę Białoruś nadal konsekwentnie odmawia przeprowadzenia w Kuropatach prac poszukiwawczych.

Oprócz restauracji będzie sala bankietowa z sauną, ruska łaźnia, dziecięcy park rozrywki i domki wypoczynkowe.

Zdaniem historyków, w Kuropatach może spoczywać 3872 Polaków z tzw. Białoruskiej Listy Katyńskiej, zamordowanych w kwietniu-maju 1940 r., ofiary «operacji polskiej» NKWD i Polacy z zajętych przez Sowietów Kresów, zabici po r. 1940 oraz Białorusini, zamordowani w ll. 1920-1940.

W skrócie

Legenda światowego futbolu Argentyńczyk Diego Maradona podpisał trzyletni kontrakt z klubem piłkarskim Dynamo Brześć.

W Lidzie rozpoczęto budowę 10-kilometrowej ścieżki rowerowej dla osób niepełnosprawnych. To wspólny projekt polskiego MSZ i przedstawicielstwa ONZ w RB.

Minęła 75. rocznica pacyfikacji wsi Naliboki, dokonanej przez sowiecką partyzantkę 8 maja 1943 r. Wśród 128 rozstrzelanych byli żołnierze AK, kobiety i dzieci.

Biskupi katoliccy Białorusi zaapelowali do prezydenta Łukaszenki o rozważenie odroczenia służby wojskowej dla kleryków i księży.

Uładzimir Jaromeniak, działacz «Młodego Frontu», b. więzień polityczny, współorganizator akcji obrony uroczyska Kuropaty, został objęty tzw. prewencyjnym dozorem milicyjnym.

Aresztowano doradcę Łukaszenki Siergieja Rowniejkę. Zatrzymano go przy przyjmowaniu łapówki w wys. 200 tys. dolarów.

Białoruś i Chiny przygotowują się do podpisania porozumienia w sprawie wzajemnego zniesienia wiz.

W Mińsku odbyła się konferencja, poświęcona bezpieczeństwu w Europie Wschodniej «Miński Dialog».

Przygotowała
Wanda Romańczuk



SPOTKANIE MINISTRA OBRONY NARODOWEJ RP MARIUSZA BŁASZCZAKA (Z PRAWEJ) Z SEKRETARZEM GENERALNYM NATO JENSEM STOLTENBERGIEM W MON PO SESJI ZP NATO

W trosce o bezpieczeństwo

W Sejmie RP odbyła się w dn. 25-28 maja wiosenna sesja Zgromadzenia Parlamentarnego NATO.

ZP NATO składa się z 260 osób z 29 państw członkowskich NATO oraz z 12 krajów stowarzyszonych, 4 delegacji krajów stowarzyszonych regionu Morza Śródziemnego, a także 8 delegacji parlamentarnych – obserwatorów.

Prace Zgromadzenia odbywały się na sesjach plenarnych oraz na posiedzeniach 5 komisji: Politycznej, Obrony i Bezpieczeństwa, Nauki i Technologii, Obywatelskiego Wymiaru Bezpieczeństwa oraz Ekonomicznej i Bezpieczeństwa.

Podczas sesji 28 maja wystąpił prezydent RP Andrzej Duda.

Omawiane tematy to wzmacnianie polityki odstraszania NATO na wschodzie, przeciwdziałanie zagrożeniom hybrydowym ze strony Rosji, wyzwania dotyczące bezpieczeństwa energetycznego w Europie Środkowej i Wschodniej, sprawa Korei Północnej, przyszłość przemysłu kosmicznego czy bezpieczeństwo w Afganistanie.

W przeszłości sesje ZP NATO w Polsce miały miejsce w ll. 1999 i 2010.

Konstytucja Biznesu

Na KB składa się pakiet pięciu ustaw.

Trzonem jest ustawa Prawo przedsiębiorców. Ma ona pomóc zbudować partnerskie relacje między przedsiębiorcami a urzędnikami oraz ułatwić założenie i prowadzenie firm w Polsce. Ułatwi też firmom odwoływanie się do sądów, gdy będzie konieczność.

Teraz można prowadzić działalność nierejestrową przy przychodach 50% minimalnego wynagrodzenia, w 2018 r. to 1050 zł. Można też prowadzić uproszczoną ewidencję sprzedaży, nie ma przymusu opłacania składki zdrowotnej.

Osoby, otwierające jakiś interes, będą miały ulgę na start, przez pół roku nie będą płacić składek, następnie przez 2 lata miałyby zniżki. Nie każda nowa firma, będzie musiała skorzystać z ulgi na start. Ktoś, kto chce dostawać w przyszłości wyższą emeryturę, może płacić składki od początku działalności.

Rząd chce w przyszłym roku uzależnić wysokość składek dla firm od ich przychodów. Mniejsze składki zapłacą firmy z przychodem nieprzekraczającym 2,5-krotności minimalnego wynagrodzenia.

W skrócie

Obecnie Polska wydaje ponad 2% PKB na obronę narodową.

Komisja sił zbrojnych amerykańskiego Senatu chce zlecić Pentagonowi ocenę zasadności stacjonowania sił lądowych USA na terytorium Polski.

Do zbiorów Muzeum Historii Polski przekazano mapę poglądową wyprowadzenia wojsk rosyjskich w ll. 1992-1993, które stacjonowały w Polsce od 1944 r.

Pisarka Olga Tokarczuk została laureatką prestiżowej literackiej Międzynarodowej Nagrody Bookera. Wyróżniono jej powieść «Bieguni», przetłumaczoną na język angielski.

Prezydent RP zapowiedział dn. 3 maja złożenie do Senatu wniosku, aby referendum konsultacyjne w sprawie zmiany konstytucji odbyło się 10 i 11 listopada.

Polska dołącza do grona państw UE, które domagają się od dużych platform internetowych, w tym Facebooka, nie tylko ochrony danych, ale i odprowadzania podatków w Europie.

Papież Franciszek mianował abp. Henryka Hosera specjalnym wizytatorem apostolskim przy parafii w Medjugorje.

Pociski sygnalizacyjne z okrętów podwodnych rosyjskiej produkcji znaleziono w co najmniej 3 miejscach polskiego wybrzeża.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Kolejny sukces reżysera

Nowy film laureata Oscara Pawła Pawlikowskiego zat. «Zimna wojna» na festiwalu w Cannes zdobył główną nagrodę za reżyserię.

Film opowiada historię trudnej miłości dwojga ludzi, którzy nie umieją żyć bez siebie, ale równocześnie nie potrafią być razem. Jest to historia rodziców reżysera, który już od dawna poszukiwał sposobu jej przeniesienia na ekran. Właśnie rodzicom Pawlikowski zadedykował film i nawet ich imiona noszą główni bohaterowie. Wydarzenia filmu rozgrywają się w ll. 50.i 60. w Polsce i budzącej się do życia Europie, a w ich tle wybrzmiewa wyjątkowa ścieżka dźwiękowa, będąca połączeniem polskiej muzyki ludowej z jazzem i piosenkami paryskich barów minionego wieku.

Film ma ciekawy scenariusz, znakomitą grę aktorów, mistrzowskie czarno-białe zdjęcia, fascynującą muzykę. Dzieło reżysera ma ogromny ładunek emocjonalny.



Getty Images

Paweł Pawlikowski z nagrodą dla najlepszego reżysera

Oto niektóre wypowiedzi o filmie: «Pawlikowski jest lirycznym, tajemniczym filmowcem o zachwycającej wrażliwości wizualnej», «Muzycznie doniosły i wizualnie porywający film», «To niezwykła opowieść o miłości niemożliwej, ale też o przeszłości, emigracji i polskości», «To jest love story, melodramat, który porównać można do Casablanki».

Festiwal Poezji «Maj nad Wilią»

To unikatowe wydarzenie poetycko-kulturalne w skali całego świata polonijnego. Odbył się w dn. 27-31 maja w Wilnie już po raz 25.

Romuald Mieczkowski, dyrektor festiwalu, powiedział przed imprezą: «Będzie to wydarzenie szczególne w życiu kulturalnym ze względu na wyjątkowych gości: poetów, aktorów, filmowców i animatorów kultury z wielu krajów, m.in. z Australii, Austrii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, Belgii, Białorusi. Także z różnych zakątków Polski, z udziałem m.in. Doroty Masłowskiej, Stanisława Łubieńskiego, Grzegorza Kasdepki, Brygidy Helbig-Mischewski (Niemcy-Polska), Renaty Putzlacher-Buchtovej (Czechy), Andreja Chadanowicza (Białoruś), Stanisława Zawiślińskiego, Mariana Turskiego, Mirosława Ikonowicza (najnowsza jego książka pt. «Pohulanka»). Przybędą znakomici artyści: Wojciech Pszoniak, Joanna Moro, Stanisław Soyka z zespołem».

W ciągu ćwierćwiecza festiwal znacznie ewoluował. «Nie będzie to tylko poezja. To jest już festiwal interdyscyplinarny, z miejscem na piosenkę, film, malarstwo, fotografię, debaty na ważne tematy» – podkreślił Mieczkowski.

W części wystawienniczej i filmowej odbyła się premiera filmu pt. «Nieobecny» o wileńskim «Wojaczku» – Sławomirze Worotyńskim. Zaprezentowany został cały szereg nowych książek.

Festiwal odbywał się pod hasłem 100. rocznicy Niepodległości na Litwie i w Polsce. Konferencja nt. złożonych wyborów niepodległościowych odbyła się w Instytucie Polskim z udziałem czołowych pisarzy i poetów litewskich oraz twórców polskich.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK

Wojny Batorego z Rosją

26 czerwca 1579 r. król Rzeczypospolitej Stefan Batory wypowiedział Wielkiemu Księstwu Moskiewskiemu wojnę.

Wojna polsko-moskiewska w ll. 1579-1582 to ogromny sukces Batorego. Spór toczył się o Inflanty i ziemię połocką. Król odniósł spektakularne zwycięstwa pod Połockiem w 1579 r. (zdobył miasto) i Wielkimi Łukami w 1580 r. (również zdobywając miasto). Na dokładkę 20 września 1580 r. ok. 2,5 tys. kawalerii pod wodzą księcia Janusza Zbaraskiego pokonało 4 tys. jazdy rosyjskiej w bitwie pod Toropcem.

W 1581 r. król, chcąc zmusić Iwana IV do pokoju, wybrał się na Psków. Mimo oblężenia do 1582 r., twierdzy nie udało się zdobyć. Zwycięstwa Batorego oraz oblężenie Pskowa zmusiły Moskali do mediacji. Wojnę zakończył rozejm w Jamie Zapolskim oraz zawarcie pokoju w styczniu 1582 r. Na jego mocy do Rzeczpospolitej Obojga Narodów powracały Inflanty z Parnawą i Dorpatem, a do Wielkiego Księstwa Litewskiego – ziemia połocka.



Fragment obrazu Matejki «Stefan Batory pod Pskowem»

Obraz Jana Matejki pt. «Stefan Batory pod Pskowem» przedstawia poselstwo Iwana IV Groźnego do króla Polski z prośbą o pokój. Uwagę przykuwa przede wszystkim dostojeństwo i potęga, bijące z wizerunku króla Batorego.

I pomyśleć, gdyby nie śmierć króla Batorego, imperium rosyjskie mogłoby nie powstać.

2018 Rokiem Dziedzictwa Kulturowego

Takim tytułem został ogłoszony ten rok przez Komisję Europejską.

Na terenie całej Europy odbywają się różnego rodzaju wydarzenia kulturalne i edukacyjne. Co roku Komisja Europejska decyduje o wyborze tematyki. Celem obchodów jest zwiększenie świadomości społeczeństwa obywatelskiego oraz rządów, a także zachęcenie do rozpoczęcia dialogu i ogólnokrajowych debat rozwijających dane zagadnienie.

Europejskie Dziedzictwo Kulturowe silnie współtworzy zbiorową pamięć i tożsamość Europejczyków. Bogata różnorodność państw, regionów, społeczności lokalnych w Europie stanowi o wymianie kulturowej, łącząc ludzi w każdym wieku, pochodzących z różnych środowisk i kultur. Na poziomie regionalnym dziedzictwo kulturowe sprzyja utrzymywaniu spójności lokalnej społeczności, integrując mieszkańców poprzez rewitalizację zaniedbanych obszarów. Podróżując po Europie, ludzie mają szansę poznania innej kultury, historii oraz dziedzictwa danego obszaru.

Zwłaszcza teraz, gdy «skarby kultury» są zagrożone i często bezrefleksyjnie niszczone. Dziedzictwo kulturowe bezpośrednio przyczynia się do tworzenia miejsc pracy, stanowiąc ważną gałąź gospodarki i istotną część przemysłu turystycznego. Ponad 300 tys. osób zatrudnionych jest w europejskim sektorze dziedzictwa kulturowego, a prawie 7,8 mln miejsc pracy jest pośrednio związanych z tym obszarem.

Dziedzictwo kulturowe ma uniwersalną wartość. Ważne, aby je chronić i przekazywać przyszłym pokoleniom.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

W Pałacu Prezydenckim

Na zaproszenie Prezydenta RP Andrzeja Dudy i jego Małżonki Agaty Kornhauser-Dudy delegacja ZPB na czele z prezes Andżeliką Borys 2 maja uczestniczyła w obchodach Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Święta Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Uroczystości odbyły się na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego. Delegacja ZPB była jedną z najliczniejszych reprezentacji Polaków zza granicy.

Andrzej Duda odznaczył Orderem Odrodzenia Polski i Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej osoby zasłużone w działalności na rzecz środowisk polonijnych. Prezydent wręczył także flagi RP organizacjom, prowadzącym aktywną działalność społeczną w Polsce i poza jej granicami. Podczas uroczystości wystąpił chór «Kraj Rodzinny» z Domu Polskiego w Baranowiczach.

Po oficjalnych obchodach goście zostali zaproszeni do ogrodów pałacowych na poczęstunek. Była to także okazja do rozmów z rodakami z innych krajów oraz z Parą Prezydencką. Rozmowa z głową państwa i jego małżonką była ciepła. Na pamiątkę pozostało wspólne zdjęcie.



Irena Waluś

Delegacja Związku Polaków na Białorusi podczas spotkania z Parą Prezydencką

Irena Waluś

Irena Waluś

Ceremonia odznaczenia przez Prezydenta RP osób zasłużonych





Irena Waluś

Prezydent Andrzej Duda z Małżonką w rozmowie z prezes ZPB Andżeliką Borys



Irena Waluś

Występ chóru «Kraj Rodzinny» z Baranowicz podczas uroczystości na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego w Warszawie

Irena Waluś

Polonez w wykonaniu «Białych Skrzydeł» z Mołodeczna

Uroczystości majowe w Grodnie

Irena Waluś

Związek Polaków na Białorusi w dn. 6 maja w Grodnie obchodził Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz Święto Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Święto Konstytucji 3 Maja.

Piękna aura wiosenna sprzyjała uroczystościom na dziedzińcu, na który przybyło kilkaset osób. Polska flaga – długa na kilka pięter budynku biurowego – akcentowała patriotyczny charakter obchodów. Biało-czerwone kolory dominowały w dekoracjach prowizorycznej sceny, a uczestnicy uroczystości mieli biało-czerwone chorągiewki w ręku i biało-czerwone kokardki, wpięte w ubrania.

Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania polskiego hymnu narodowego oraz hymnu Polaków w całym świecie Marsz Marsz Polonia. Podczas koncertu wystąpili soliści i zespoły działające przy ZPB z Grodna, Mińska, Mołodeczna, Borysewa, Smorgoń, Lidy i in. miejscowości. Malarze z Towarzystwa Plastyków Polskich zaprezentowali wystawę, poświęconą Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Wystawę swoich prac miało



Wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz (piąty z lewej) oraz goście i publiczność podczas uroczystości w Grodnie

także Stowarzyszenie Twórców Ludowych, można było przy okazji nabyć ich prace.

Na uroczystości do Grodna przybyli wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych Robert Tyszkiewicz, prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Anna Kietlińska i wiceprezes Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie» Joanna Zając. Obecni byli także charge d'affaires Ambasady RP na Białorusi Michał Chabros oraz konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek.

Wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz, występując podczas uroczystości w Grodnie, skierował do Polaków ciepłe słowa z podziękowaniem za zachowanie polskości i zapewnił, że niezależnie od tego, jaka partia będzie rządziła w Polsce, to niezależny ZPB pod kierownictwem Andżeliki Borys zawsze będzie mógł liczyć na wsparcie rządu polskiego.

W rozmowie z dziennikarzami wicemarszałek Borusewicz zaznaczył, że podejmowana przed rząd polski próba zbliżenia i ocieplenia z Białorusią nie przyniosła zasadniczych zmian, co dotyczy legalizacji Związku Polaków. «ZPB jest tolerowany, ale nie jest zalegalizowany» – zaznaczył wicemarszałek. Podkreślił, że nie można zgodzić się na propozycję białoruskiego rządu, aby za jedyny legalny ZPB uznać marionetkową organizację, której przekazano mienie Związku Polaków. Bogdan Borusewicz stanowczo stwierdził, że dla unormowania sytuacji powinien nastąpić zwrot majątku ZPB, przejęty przez reżimową organizację.

Na zakończenie pobytu w Grodnie delegacja z Polski wraz z kierownictwem ZPB z prezes Andżeliką Borys na czele odwiedziła Nekropolię Grodzieńską i cmentarz garnizonowy. Zapalono znicze i złożono wieńce na grobach zasłużonych Polaków, a także na grobach polskich żołnierzy i przy Krzyżu Katyńskim ■

Irena Waluś



Jurorzy festiwalu: Stanisław Klawe, Anna Kowalska oraz Marek Hojda

Festiwal Malwy po raz 20.

Eliza Andruszkiewicz

W Grodnie odbyła się jubileuszowa – dwudziesta – edycja Festiwalu Polskiej Piosenki Estradowej Malwy. Przed konkursem wykonawcy uczestniczyli w warsztatach. Podczas Koncertu Galowego wystąpili zwycięzcy Malw z poprzednich edycji.

Warsztaty z wokalu oraz interpretacji tekstu przeprowadzili jurorzy festiwalu – Stanisław Klawe i Marek Hojda ze Związku Polskich Autorów i Kompozytorów «ZAKR» oraz Anna Kowalska z Mazowieckiego Instytutu Kultury. Zajęcia wokalne poprowadził Marek Hojda, wiceprezes «ZAKR», będący cenionym kompozytorem, wokalistą i producentem. Współpracował on z kilkoma znanymi zespołami polskiej estrady. Anna Kowalska, polonistka i teatrolog, uczyła młodzież scenicznej interpretacji tekstu śpiewanych piosenek.

– Uczestnicy festiwalu podczas warsztatów otrzymali zarówno wiedzę teoretyczną, jak i praktyczną, m.in. porady, jak poprawić błędy popełniane podczas występu i nad czym jeszcze popracować – podkreśliła Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. Kultury i organizatorka festiwalu. – Satysfakcja z zajęć była obustronna.

Podczas przesłuchań konkursowych wystąpiło 17 wokalistów oraz jeden zespół: 12 wykonawców – w kategorii wiekowej 16-23 lat, pozostali uczestnicy – w kategorii 24-35 lat. Renata Dziemiańczuk myśli o tym, żeby w przyszłości znieść ograniczenia wiekowe i dać szansę większej ilości osób.

Uwieńczeniem festiwalu stał się Koncert Galowy, na który przybyli m.in. konsulowie Marzena i Jan Demczukowie z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, prezes ZPB Andżelika Borys. Podczas Gali wystąpili laureaci



IRENA WALUŚ

GRA I ŚPIEWA EUGENIA SZYPUŁ Z LIDY



IRENA WALUŚ

WICEPREZES DS. KULTURY RENATA DZIEMIAŃCZUK, KONSUL RP MARZENA DEMCZUK I PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS PODCZAS WRĘCZANIA DYPLOMÓW I NAGRÓD. TU: DLA ZOFII WYRŻYMKOWSKIEJ

festiwalu z poprzednich lat. R. Dziemiańczuk powiedziała, że nie wszyscy zwycięzcy mogli przyjechać do Grodna, bo byli w tym czasie zajęci pracą zawodową. Jej zdaniem, występ tych artystów podniósł rangę Koncertu Galowego, bo właśnie oni pokazali poziom, który osiągnęli dzięki swojej pracy. «Oni są inspiracją dla tegorocznych laureatów. Udowodnili też, że śpiewanie może być sposobem na życie» – powiedziała Dziemiańczuk.

Podczas Gali zaśpiewała laureatka jednej z pierwszych edycji Malw Irena Gadajewa. Wokalistka pochodzi z Lidy, obecnie zaś mieszka i śpiewa zawodowo w Mińsku.

Natomiast laureat III edycji Malw, grodnianin Andrzej Parmanczuk, obecnie mieszka i pracuje w Dubaju. Festiwal Malwy pomógł również laureatce VI edycji, Grażynie Komincz, która ukończyła Akademię Muzyczną we Wrocławiu, niedawno wróciła do Lidy i ma już plany profesjonalne.

Jurorzy nie mieli łatwego zadania, bo przyznali się, że wyróżnienie okazało się sprawą dość trudną, ponieważ uczestnicy zaprezentowali wyrównany i dobry poziom. W związku z tym jury przyznało osiem dyplomów z wyróżnieniem dla uczestników młodszej kategorii wiekowej. Dyplomy otrzymali Anastazja Blekitna, Tatiana Czapla, Maria Sznyrko, Wioletta Kolendowicz, Wiktor Rejszel, Żanna Ruda, Olga Ryżko, Zofia Wyrżymkowska. Dyplomy otrzymało dwoje konkursowiczów w starszej kategorii – to zespół wokalno-instrumentalny «Rosy» i Aleksander Tielnow.

Zwycięzcą wśród młodszych uczestników została Eugenia Szypuł z Lidy, która pod akompaniament gitary lirycznie i wzruszająco zaśpiewała piosenkę «Mój dom» autorstwa Piotra Kupichy z repertuaru zespołu «Feel».

Laureatem Grand Prix XX Malw został Paweł Kopyłow z Lidy, który zaśpiewał piosenkę pt. «Pomimo burz» autora i wokalisty Antka Smykiewicza z Polski oraz pieśń «Znasz li ten kraj» do wiersza Adama Mickiewicza na muzykę Stanisława Moniuszki.

Renata Dziemiańczuk już po festiwalu z radością poinformowała, że trzech jego uczestników pojedzie na profesjonalne warsztaty do Warszawy. Jest to wynik współpracy z jurorami z ZAKR-u. Organizatorka festiwalu dodała, że są inne ciekawe pomysły na współpracę z ZAKR-em. Dodała, że już teraz będzie poszukiwała nowej formy dla festiwalu. Tak powinno być, bo z cykliczną imprezą, gdy odbyło już 20 edycji, trzeba uważać, żeby nie popaść w rutynę ■



Członkowie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza z prezesem Tadeuszem Gawinem i konsulem generalnym RP w Mińsku Mieczysławem Obiedzińskim (pośrodku). Grodno. 1989 r.

Fragment naszej przeszłości



Jerzy WASZKIEWICZ

Trzymam w ręku skromnie wydaną w 1993 roku książkę Tadka Gawina pt. «Ojcowizna», właściwie diariusz powstania Związku Polaków na Białorusi, z zamiarem posłużyć się nią jako swoistym przewodnikiem po czasie.

Nigdy nie prowadziłem bowiem żadnego dziennika ani rejestrowałem wydarzeń, rozmów, wrażeń. Szczegóły, epizody, a nawet całe fragmenty tamtych zdarzeń zatarły się więc w pamięci, tym bardziej, że był to okres nad wyraz burzliwy w moim życiorysie, czasokres szybkich zmian historycznych, którymi się przejmowałem i o których przedtem nie mogłem nawet marzyć.

Pod koniec lat 80. Sowdepia chwiała się na dobre, pękając w szwach rozprutych wydostającą się przez nie prawdą. Walił się truchlejący gmach, budowany przemocą i gwałtem na fundamentach absurdalnej utopii. Rozluźniało się stopniowo brzemię komunistycznego kagańca, ludzie zaś, wyczuwając słabnięcie reżimu, coraz wyżej podnosili głowy, dając wyraz swym nadziejom, tęsknotom i utajonym pragnieniom.

Sytuacja z polskością w Mińsku wówczas nie wyglądała ciekawie. W milionowym mieście Polacy byli rozproszeni i odosobnieni. Później, kiedy powstała nasza organizacja, spotykałem ludzi, których przedtem nawet znałem, nie wiedząc, iż są Polakami. Większość z nich przeniosła się do Mińska z Grodzieńszczyzny lub Wileńszczyzny. Miejscowych wytrzebiono w czystkach sowieckich lat 30.-40. Zatem rodaków, pochodzących z Mińszczyzny, w naszym stowarzyszeniu można było policzyć na palcach jednej ręki.

O inicjatywach grodzieńskich, dążących do stworzenia zorganizowanej polskiej struktury społecznej, oczywiście, nic nie słyszałem, bo też skąd mogłem się o tym dowiedzieć? Gdy w kwietniu 1989 roku powstał Związek Polaków na Litwie, napisałem do nich, pytając, czy mogę do Związku przystąpić. Otrzymałem niebawem uprzejmą odpowiedź pana Jana Sienkiewicza, z której wynikało, że raczej nie, bo organizacyjnie obowiązuje zasada terytorialna, a więc członkami ich Związku mogą być tylko mieszkańcy Litwy. Jednocześnie wyrażał on nadzieję, iż w niedługim czasie być może podobny związek powstanie na Białorusi. Tak się też stało w czerwcu 1990 roku.

Bodajże jesienią 1989 roku przeczytałem w gazecie «Wiecziernij Minsk» niewielkie ogłoszenie schowane gdzieś na samym dole strony. Informowano w nim, że panowie Waldemar Groński, wy-


Jarosław WANIUKIEWICZ

UCZESTNICY I FESTIWALU KULTURY POLSKIEJ W GRODNIE



Jarosław WANIUKIEWICZ

PODCZAS UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA SZTANDARU ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

kładowca Akademii Pedagogicznej, oraz muzyk i dyrygent Wiktor Dmuchowski inicjują założenie w Mińsku polskiego stowarzyszenia. Następnego dnia zadzwoniłem pod wskazany telefon i umówiłem się na spotkanie z panem Waldemarem. Był to prawdziwy patriota, skromny i rzetelny człowiek, który niewiele mówił, ale dużo robił. To głównie dzięki jego staraniom Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe «Polonia» w Mińsku zostało zalegalizowane. Trzeba powiedzieć, że w ostatnich latach istnienia Związku Sowieckiego procedura tzw. rejestracji nie miała tak karkołomnego charakteru, jaki przybrała obecnie. Nikt wówczas po prostu nie przewidywał, że zaczną powstawać oddolne inicjatywy, nieuzgodnione z czynnikami partyjnymi, dlatego «organa» nie zdążyły jeszcze nabrać wprawy w tworzeniu przeszkód administracyjnych i formalny mechanizm prawny w tym zakresie był nieskomplikowany. Nie oznacza to oczywiście, że nie rzucano kłód pod nogi, łatwiej jednak było te utrudnienia pokonać, również dlatego, że nomenklatura była zmieszana tempem przemian zachodzących w kraju i zatraciła na jakiś czas właściwą jej zaciętość.

Nawiązaliśmy kontakt z rodakami z Grodna i obwodu mińskiego, aż na wspólnym spotkaniu przedstawicieli wszystkich istniejących naówczas stowarzyszeń polskich zapadła jednomyślna decyzja o połączeniu się w Związek Polaków na Białorusi. Różnica zdań istniała jedynie co do daty przeprowadzenia zjazdu założycielskiego. Rozważano dwa terminy – czerwiec lub początek jesieni. Pamiętam, jak Gienek Skrobocki, obstając przy dacie wcześniejszej, argumentował mniej więcej w następujący sposób: «Róbmy jak najprędzej, bo nie wiadomo, w którą stronę dalej się potoczy, po Sowietach wszystkiego się można spodziewać».

Nie będę ukrywał, że zjazd założycielski ZPB uważam za jedną z najszczęśliwszych chwil w swym życiu. Przypuszczam, że nie tylko ja. Nigdy nie zapomnę tamtej atmosfery przepojonej poczuciem wspólnoty i solidarności. Zebrało się ponad 400 delegatów z całej Białorusi. Spora ich część była spoza Grodna i Grodzieńszczyzny. Ponieważ z góry było wiadomo, że obrady potrwają do późnych godzin wieczornych, a następnego dnia rano miała się odbyć uroczysta msza w Farze, trzeba było tę liczną grupę gdzieś przenocować. Otóż grodzianie odstąpili w tym celu swoje, najczęściej nader skromne, mieszkania. Goszczono nas jak własną rodzinę.

O przebiegu Zjazdu nie będę się rozpisywał, jako że tego typu obrady polegają głównie na omawianiu spraw proceduralno-technicznych i nie utrwalają się zbytnio w pamięci. Dość mozolnie pracowano nad statutem i programem, jak później okazało się – nienadaremnie. Różnica zdań zaistniała w trakcie wybierania prezesa Związku, zdaje się nieco sztucznie podniecana, bo głosowanie unaoczniło miażdżącą przewagę Tadeusza Gawina. Ogólnie zaś brakowało wyrobienia organizacyjnego i politycznego, do dziś pozostającego poniekąd naszym mankamentem. Trudno się jednak temu dziwić, uwzględniwszy warunki, w których żyliśmy i, niestety, trwamy nadal.

W tym miejscu chcę się odwołać do pewnego wypadku, który miał miejsce po latach, podczas niszczenia Związku w 2005 roku. Wówczas nasłano do nas dosłownie chmury tajniaków i wtyk, podających się najczęściej za urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości. Na jednym z zebrań w Domu Polskim w Mińsku poinformowano nas, że ZPB właśnie został zdelegalizowany, czyli «usunięty z ewidencji» wg terminologii oficjalnej. Zapytałem obecnego na zebraniu «urzędnika», czy to ma oznaczać, że Związek przestał istnieć. Odpowiedział jak gdyby nigdy nic – «tak». Dla niego była to zwykła rutynowa czynność, kolejna «oficjalna» decyzja, urzędowy guzik. Chyba musieli spisać nas na straty, pomyślałem, skoro zrażają do siebie dziesiątki, a może i setki tysięcy własnych obywateli.

Wróćmy jednak do roku 1990. Uchwalone na Zjeździe dokumenty musiały być zatwierdzone przez Ministerstwo Sprawiedliwości w ramach legalizacji nowo powstałej organizacji społecznej. I tu zetknęliśmy z nowymi trudnościami. Pod różnymi pretekstami przewlekano naszą «rejestrację». Ponieważ dokonaliśmy wszystkich niezbędnych czynności organizacyjnych, przyczepiono się do uchwalonych przez nas Statutu i Programu, zawierających rzekomo «nieścisłości». Całą sprawę prowadził urzędnik o charakterystycznie brzmiącym nazwisku – Gleb. Ponieważ sprawa toczyła się w Mińsku, gros «honoru» obcowania z owym osobnikiem spadło na mnie. Znajdowałem się w stałym kontakcie telefonicznym z Tadeuszem Gawinem, który kilkakrotnie przyjeżdżał w tej sprawie do Mińska albo przysyłał kierowcę z niezbędnymi dokumentami. Paradoksalność sytuacji polegała na tym, że dociekliwy Gleb (lub też zespół «ekspertów» znajdujący się za jego plecami) na każdym naszym spotkaniu odnajdywał coraz to nowe «nieścisłości» wymagające poprawienia lub usunięcia. Pewnego razu zapytałem go wprost, dlaczego nie wymieni wszystkich niedokładności od razu. Odpowiedzią było jakieś niewyraźne burczenie, coś w rodzaju: «błędy ujawniają się w trakcie». Szczególnie drażniło ich zawarte w Statucie zdanie o zamiarze otwarcia polskiej uczelni na Białorusi.

Prócz prawnych aspektów problem polegał na tym, że po każdym wprowadzeniu zmian, często małoistotnych, składających się nieraz z zaledwie kilku słów, musiałem przepisywać na czysto cały tekst odpowiednio Statutu lub Programu, gdyż żadne wstawki i dopiski nie były uznawane. Komputerów wówczas nie było, a «maszynistka» ze mnie była kiepska. Zatem, by zgłosić poprawiony tekst jak najszybciej, przesiadywałem nad nim od świtu do nocy, stawiając się następnego dnia w Ministerstwie. Gleb się dziwił, ale nieugięcie zgłaszał następne zastrzeżenia. Ostatecznie jednak Związek został «zarejestrowany» w lutym 1991 roku, po ośmiu miesiącach zwlekania i trzymania nas w niepewności. Nasze marzenia zaczynały się materializować. Wtedy się wydawało, że narodowe odrodzenie polskiej społeczności na Białorusi jest kwestią czasu. Niestety, droga ta okazała się bardziej zawiła.

Dzisiaj, z perspektywy kilku dziesięcioleci, można poczynić wnioski ogólniejsze. Nie wdając się w szczegóły, skonstatuję, iż w zdecydowanej większości wypadków stosunek białoruskich władz do Polaków był nieufny, niechętny lub wręcz wrogi. Nie ujawniając tego werbalnie, czyniły wszystko, by hamować rozwój na Białorusi polskiego szkolnictwa i polskojęzycznych mediów, inwigilując nas i maksymalnie ograniczając wpływy swego zachodniego sąsiada. Polityka, prowadzona na Białorusi na przestrzeni ostatnich ponad dwudziestu lat, spowodowała ostateczną rusyfikację społeczeństwa, w tym też mniejszości polskiej, zarówno językową, jak i mentalnościową, mającą w wymiarze masowym najprawdopodobniej nieodwracalny charakter. Na domiar złego postępowanie władz wskazuje, że albo nie rozumieją one, albo też świadomie ignorują powszechnie uznawaną międzynarodową kategorię «national minority» oraz wynikające z jej istnienia zobowiązania. Konsekwencją tego był brak jakiejkolwiek realnej pomocy dla polskiej mniejszości ze strony rządu białoruskiego, tragiczna delegalizacja ZPB w 2005 roku i zawłaszczenie jego mienia.

Przyczyny tego stanu rzeczy zarówno ukryte, jak i jawne wymagają specjalnych dociekań i stanowią odrębny temat, wykraczający poza ramy moich nieszczególnych refleksji z odległej już skądinąd przeszłości ■


Jarosław Waniukiewicz

Delegaci VI Zjazdu ZPB, decyzje którego nie zostały uznane przez władze

Bronisław Piłsudski – dzieje zesłania oraz recepcja jego badań nad kulturą tubylców Sachalinu



Antoni KUCZYŃSKI

Początek artykułu w nr. 05/2018

Nade wszystko jednak znana jest działalność Bronisława Piłsudskiego na niwie etnograficznej. Był w zasadzie pierwszym na Sachalinie badaczem, który prowadził wnikliwe studia z tego zakresu. Zatem wybór, jakiego dokonał, zjednywał mu miejscowe władze administracyjne, a także poprawiał położenie egzystencjalne.



Portret Bronisława Piłsudskiego

Uznając prace te za pożyteczne, gubernator Sachalinu zapewnił mu dużą swobodę w przemieszczaniu się po okolicy, a z czasem i po całej wyspie jako osobie realizującej także zlecenia naukowe Cesarskiej Akademii Nauk. Jako młody adept w dziedzinie ludoznawstwa (etnografii) doceniał on wagę dokumentacji naukowej z tego zakresu (np. kultu niedźwiedzia, szamanizmu, antropologii fizycznej, folkloru) i stosował nowatorską jak na owe czasy zasadę, uznając fotografię za ważny dokument kultury, uzupełniający studia terenowe. Posługiwał się też fonografem, utrwalając na woskowych wałkach pieśni, modlitwy i legendy Ajnów. Działania te rozwijał we współpracy z Lwem Szternbergiem, Żydem z Żytomierza, poznanym na Sachalinie, który po zakończeniu zesłania wyjechał do Petersburga, gdzie zajmował się etnografią. On to tamtejszym środowiskom rekomendował Bronisława Piłsudskiego jako wytrawnego badacza tubylczej kultury, który skrupulatnie wykonywał te prace, cieszył się zaufaniem autochtonicznej ludności wyspy.

W jednym z artykułów napisał, iż pociągało go obcowanie z tubylcami, gdyż «było to jedyne na całej wyspie środowisko moralnie nie zepsute [...]. Zbliżyłem się więc do tych ludzi wymierających i krzywdzonych, leczyłem ich, szczepiłem ospę, uczyłem czytać i pisać, byłem ich tłumaczem i orędownikiem wobec władzy. Uznanie ich pozyskałem całkowite i zostałem przyjęty na członka jednego rodu». To pozwoliło mu na głębsze poznanie kultury tubylczych etnosów. Na Sachalinie przebywał z prze-



Niwchowie otrzymują szczepionkę przeciwko ospie. Fot. ze zbiorów Bronisława Piłsudskiego

rwami do roku 1905. Stosował nowatorską metodę dokumentacji naukowej przy zastosowaniu fotografii oraz zapisu fonograficznego – modlitw, pieśni, baśni i legend. Zajęcia te bardzo go pochłaniały, a w ich głównym nurcie znajdowały się badania obejmujące tradycyjną medycynę, szamanizm i kult niedźwiedzia. Ponadto zajmował się badaniami lingwistycznymi, folklorem, antropologią. Przygotował też na zlecenie gubernatora Sachalinu projekt zasad dotyczących ochrony języka i kultury Ajnów, mający także chronić ich przed akulturacją i depopulacją. W działaniach tych zmierzał do powiązania dwu najdroższych mu idei: poznania tubylczej kultury i jej opisu oraz uchronienia tubylców przed zgubnymi czynnikami rosyjskiej kolonizacji tej wyspy.

Pochłonięty poznawaniem autochtonicznej kultury, pozostawał w przyjacielskich kontaktach z tubylcami wyspy. Niwchowie (Giliacy) nadali mu nawet przydomek «Akan» – co oznaczało starszego brata, a gdy pod koniec XIX stulecia wyjechał do Władywostoku, kobiety z tego plemienia ułożyły pieśni jemu poświęcone. Z plemienia Ajnów pochodziła jego żona, z którą miał dwoje dzieci – syna i córkę. Ich potomkowie mieszkają do dzisiaj w Japonii, a jego wnuk Kazujasu Kimura odwiedził dwukrotnie Polskę. Miał wówczas możliwość spotkania się z rodziną swego dziadka. Gościła go bowiem Maria Piłsudska-Jaraczewska, córka Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz jej liczna rodzina. Był w Krakowie, Zakopanem i Wilnie, odwiedzając miejsca związane z życiem B. Piłsudskiego, co dokumentuje japoński film telewizyjny, noszący tytuł «Więzy krwi, które przetrwały sto lat». Jest też w nim scena, jak młodzi członkowie rodziny Marszałka rewizytują w Jokohamie rodzinę Kazujasu Kimury. Ale to już temat do większej sagi rodzinnej.

Bronisław Piłsudski rozstał się ze swoją ajnoską rodziną w 1905 roku, gdy opuścił Sachalin. Od tego momentu nigdy już jej nie zobaczył. Z Japonii przybył przez Stany Zjednoczone do Francji i stamtąd jesienią w 1906 r. do Krakowa, gdzie wówczas mieszkał jego brat Józef. Przez pewien czas przebywał też w Zakopanem, zajmując się etnografią i folklorem górali podhalańskich, działalnością organizacyjną na niwie ludoznawstwa. Założył także czasopismo «Rocznik Podhalański», które z przerwami ukazuje się do dzisiaj! Zgromadził wiele przedmiotów codziennego użytku, obrazujących życie górali oraz typowe dla tego regionu malarstwo ludowe na szkle, przedstawiające najczęściej wizerunki Świętych. Zamierzał nawet ukończyć w Szwajcarii stu-



AJNOWIE SACHALINU. LATA 1902-1905. AUTOR ZDJĘCIA BRONISŁAW PIŁSUDSKI

dia etnograficzne, by podjąć pracę profesora tego kierunku na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W celach naukowych i prywatnych wyjeżdżał do Anglii, Belgii, Francji, Niemiec, Szwajcarii, odwiedził Pragę i Wiedeń. Opublikował wówczas parę artykułów, związanych z tematyką etnograficzną, dotyczącą kultury Ajnów i Niwchów. Gdy rozpoczęła się I wojna światowa B. Piłsudski opuścił Kraków. Udał się początkowo do Wiednia, potem do Szwajcarii, w której przebywał do 1917 r., skąd przeniósł się do Paryża, gdzie pracował w Komitecie Narodowym Polskim. Tam w dn. 17 maja 1918 roku, oddał swe ciało nurtom Sekwany, rzucając się weń z przęsła jednego z mostów. Pochowano go na Cmentarzu Montmorency. Tam do dzisiaj jest jego mogiła.

Prezentując dorobek naukowy Bronisława Piłsudskiego, jego recepcję i znaki pamięci mu poświęcone, wspomnieć trzeba, że w roku 1918 staraniem Muzeum Polskiego w Raperswillu ukazał się medal pamiątkowy z jego podobizną. Wykonał go Konstanty Żmigrodzki – rzeźbiarz-medalier, który przyjaźnił się z B. Piłsudskim i często wspomagał go w niełatwym życiu wiecznego tułacza. Wypada też nadmienić, że latach 30. ub. stulecia etnografka K. Zawistowicz poświęciła mu dwa artykuły. W tych samych latach pisarz i podróżnik Aleksander Janta-Połczyński, przebywając na Sachalinie, spotkał ajnuską żonę i dzieci Bronisława. Wzruszający opis tego spotkania znajduje się w jego książce «Ziemia jest okrągła», co odnotowane także zostało przez jedną z gazet japońskich. W tym samym czasie w Wojskowym Instytucie Historycznym czynione były próby napisania monografii biograficznej o B. Piłsudskim.

Po wojnie postać Bronisława Piłsudskiego uległa zapomnieniu. O pamięć tę upomniałem się w książce pt. «Syberyjskie szlaki» (Wrocław 1972). Przed jej ukazaniem się wydawnictwo «Ossolineum» powiadomiło mnie, że cenzura kwestionuje tę partię książki, która dotyczy postaci Bronisława Piłsudskiego. By wyjaśnić trapiące urząd wątpliwości, zobowiązano mnie do odbycia rozmowy z cenzorem. Dowiedziałem się wówczas, że ten fragment książki powinien być usunięty, bowiem popularyzowanie tej postaci łączy się z antyrosyjskim nastawieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego i całą jego «sanacyjną polityką». Wówczas chytrze, acz z pewną bojaźnią, by cenzor nie poczytał tego za drwinę, wyjaśniłem mu, że postawa Bronisława jest tego zaprzeczeniem, bowiem był on członkiem grupy przygotowującej zamach na cara Aleksandra III,

kierowanej przez Aleksandra Uljanowa, brata Lenina. Pan cenzor zamyślił się i po chwili namysłu rzekł: «To znaczy, że był rewolucjonistą!». Tak. Potwierdziłem dla świętego spokoju, był rewolucjonistą! I to wystarczyło, by ostał się fragment książki, poświęcony Bronisławowi Piłsudskiemu.

Rzec można, że od tego czasu jego postać zadomowiła się w polskiej etnologii i antropologii kulturowej w formie artykułów, książek mu poświęconych, konferencji o charakterze międzynarodowym, a jedna z nich obyła się w roku 1999 w Krakowie w Centrum Sztuki Japońskiej «Manggha». Pokłosiem tego spotkania była książka pt. «Syberia w historii i kulturze narodu polskiego» (pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1998), dedykowana «Bronisławowi Piłsudskiemu (1866-1918). Zesłańcowi i katorżnikowi, wybitnemu badaczowi kultury tubylczych ludów dorzecza Amuru, Sachalinu i Hokkaido w osiemdziesiątą rocznicę zgonu». Kolejne konferencje miały miejsce we Wrocławiu, Warszawie, Poznaniu, Zakopanem, z udziałem licznych referentów z zagranicy, ubogacających swoimi wystąpieniami życie oraz dorobek zesłańca i etnografa.

Ponadto jego postać czczą liczne tzw. znaki pamięci, do których należy m.in. symboliczna mogiła na zakopiańskim cmentarzu na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, wzniesiona tam w roku 2002 staraniem A. Kuczyńskiego i Mieczysława Rokosza, w której umieszczono urnę z ziemią, pobraną przez prof. Elżbietę Trelę-Mazur z jego grobu na paryskim cmentarzu Montmorency. Znajduje się na niej napis:

ŚP
Bronisław Piłsudski.
Ur. 21.X.1866 roku w Zułowie
na Litwie. Utonął w Sekwanie
17.V.1918 roku. Pochowany
w Montmorency pod Paryżem.
Katorżnik sachaliński,
muzeolog, badacz ginących kultur
ludów syberyjskich oraz
Podhala.

W 2002 r. Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek pocztowy z jego wizerunkiem, kopertą i stemplem pierwszego dnia obiegu. Ukazały się też karty pocztowe jemu poświęcone z okolicznościowymi datownikami wydane przez A. Kuczyńskiego, a jakucka malarka Paulina Kopestyńska włączyła jego postać do cyklu portretowego pod nazwą «Polscy badacze Syberii» (obecnie własność Muzeum Sybiru w Białymstoku). Są też jego portrety autorstwa litewskiego malarza Adomasa Varnasa (własność Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku) i Ryszarda Dalkiewicza (własność A. Kuczyńskiego).

Telewizja Polska nie stroniła też od tego tematu i w roku 1989 zrealizowała film dokumentalny Witolda Stefanowicza pt. «Starszy brat», natomiast w roku 1999 powstał film-dokument Stefana Szlachtycza zat. «Bronisław Piłsudski. Ainu a sprawa polska», natomiast w roku 2005 – film Jadwigi Nowakowskiej noszący tytuł «Śladami Bronisława Piłsudskiego». Telewizja japońska poświęciła mu wspomniany już film «Więzy krwi, które przetrwały sto lat» oraz reportaże filmowe jemu poświęcone.

W siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie w roku 2003 odsłonięto poświęconą mu tablicę memoratywną. W zbiorach tej wielce zasłużonej dla polskiej nauki i kultury placówki znajduje się wiele jego rękopisów, fotografii i dokumentów, dotyczących spraw naukowych oraz trudnych życiowych losów tego wiecznego tułacza. Ważnym znakiem pamięci są też poświęcone mu dwie monety wprowadzone w 2008 r. do obiegu przez Narodowy Bank Polski, których emisję dopełnia folder zatytułowany «Polscy podróżnicy i badacze – Bronisław Piłsudski 1866-1918».



Bronisław Piłsudski podczas pobytu w Japonii. Fot. z Archiwum Narodowego w Krakowie

Współczesne zainteresowania polskich badaczy postacią tego zesłańca, etnografa i patrioty wpisują się wyraźnie w recepcję jego dorobku naukowego i stanowią swoistą formę spłaty długu za wieloletnie zapomnienie. W Polsce staraniem prof. Alfreda Majewicza z Uniwersytetu Adama Mickiewicza realizowana jest angielskojęzyczna monumentalna edycja «Dzieł Zebranych Bronisława Piłsudskiego». Z zaplanowanych dziewięciu tomów ukazały się już cztery. On jest też autorem innych publikacji, w których ukazano życiowe do-



Prof. Koichi Inoue z uniwersytetu w Sapporo, wnuk B. Piłsudskiego Kazujasu Kimura z córką Kanako obok autor artykułu prof. Antoni Kuczyński podczas pobytu w Krakowie. 1999 r.



Pomnik Bronisława Piłsudskiego w Jużno-Sachalińsku

świadczenia tego zesłańca, patrioty i katorżnika oraz jego inspiracje naukowe, płynące z kontaktów z ludnością tubylczą Sachalinu, jej otoczeniem, krajobrazem i kulturą. W gronie innych polskich badaczy, krzątających się współcześnie wśród rozlicznych faktów, legend i wspomnień, dotyczących postaci Bronisława Piłsudskiego, są Witold Kowalski, Antoni Kuczyński, Jan Staszel i Zbigniew Wójcik. To oni właśnie w jakimś stopniu realizują współcześnie ideę wspomnianej już K. Zawistowicz, która w czasopiśmie «Sybirak» (1937) postulowała napisanie monografii biograficznej B. Piłsudskiego. Lata minęły i nadal czekamy na realizację tej idei. Myślę, że dobrym początkiem jej realizacji będzie opracowanie bibliografii polskich publikacji, poświęconych temu patriocie, zesłańcowi i etnografowi oraz prac jego autorstwa. Kto podejmie ten trud? Sugeruję, aby uczynił to Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk. A potem nastąpi zapewne ciąg dalszy, w który włączy się Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Powodzenia życzę w tym trudzie!

Dodajmy jeszcze, że byłoby wprost nielojalne pominięcie naukowych studiów nad biografią i dorobkiem naukowym Bronisława Piłsudskiego jakie od końca lat 80. XX w. prowadzone są w Rosji, a zwłaszcza na Sachalinie, gdzie w jednym z pasm górskich jest Góra Bronisława Piłsudskiego. W Jużno-Sachalińsku natomiast prace nad jego dorobkiem naukowym i biografią rozpoczęte zostały przez Władysława Łatyszewa i koncentrują się w Instytucie Naukowego Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego (Instytut Naucznogo Nasledija Bronisława Piłsudskogo), a na dziedzińcu Okręgowego Muzeum (w którym mieści się siedziba tego Instytutu) w Jużno-Sachalińsku stoi okazały pomnik naszego rodaka, zesłańca i badacza autochtonicznych etosów tej wyspy. Odsłonięto go w 1991 r. podczas II Międzynarodowej Konferencji, poświęconej B. Piłsudskiemu, która odbyła się na Sachalinie. Przy okazji tej konferencji po raz pierwszy od wysiedlenia z Sachalinu po zakończeniu II wojny światowej przybyły z Japonii do Jużno-Sachalińska wnuczki B. Piłsudskiego – Hitomi i Namiko, z jego ajnuskiego małżeństwa oraz wnuk Kazujasu Kimura. Materiały z tej konferencji opublikowane zostały w języku rosyjskim w dwóch tomach.

Naukowa działalność wspomnianego Instytutu koncentruje uwagę na rekonstruowaniu dokonań naukowych B. Piłsudskiego, próbuje też ubogacić ich kolejne etapy i okoliczności poprzez towarzyszącą im faktografię dotyczącą osób i instytucji wspierających jego trud badawczy nad językiem, etnografią i folklorem autochtonicznej ludności tej wyspy oraz Pomorza Amurskiego. Organem wydawniczym Instytutu jest ukazujące się od r. 1998 czasopismo pod nazwą «Izwiestija Instituta Naucznogo Nasledija Bronisława Piłsudskogo», założone przez wielce zasłużonego dla tej problematyki Władysława Łatyszewa. Zakres programowy czasopisma stanowi dobrą okazję do reflek-



Zdjęcie Ajnów autorstwa B. Piłsudskiego

sji nad wartością poznawczą spuścizny naukowej B. Piłsudskiego, jego zesłańczych losów i recepcji pozostawionego dorobku naukowego. Problem ten podejmują badacze rosyjscy, japońscy i polscy, stwierdzając częstokroć, że był on wybitnym badaczem terenowym gromadzącym pracowicie wszelkie materiały dotyczące tubylczych kultur Sachalinu. «Izwiestija Instituta...» umożliwiają interesujące spotkania z dziedzictwem badawczym B. Piłsudskiego i jego recepcją w międzynarodowej antropologii kulturowej. Zawierają też obfite informacje biograficzne porządkujące wiedzę o jego życiu, odbiegające nieraz od wcześniejszych opinii i interpretacji. Instytut sachaliński wydał także wiele publikacji zwartych – katalogi wystaw, etnologiczne studia, dotyczące Niwchów i Ajnów oraz związków polsko-sachalińskich. Najogólniej rzecz biorąc, wszystkie one odznaczają się nie tylko sumiennością naukową i kompetencją w spojrzeniu na wiele spraw związanych z zasługami B. Piłsudskiego dla etnografii, folklorystyki i języka sachalińskich tubylców.

W efekcie działalności Instytutu powstał wartościowy zbiór do niedawna rozproszonych materiałów dotyczących życia i działalności tego zesłańca i etnografa. Wspomniane «Izwiestija...» publikują rozprawy specjalistów z wielu krajów i często są bazą źródłową dla edycji wspomnianych już «Dzieł zebranych», nad których edycją trudzi się wspomniany już A. Majewicz, ukazujących znaczenie naukowych i społecznych działań naszego rodaka na Sachalinie oraz wskazują na rolę Polaków w badaniach Syberii i Dalekiego Wschodu oraz utrwalają polski trud z tego zakresu.

Dodajmy, że wspomniane «Izwiestija…», wydawane przez sachaliński Instytut Dziedzictwa Naukowego Bronisława Piłsudskiego, są swoistym symbolem związków polsko-rosyjskich w dziedzinie etnografii Syberii. Wyspa Sachalin – miejsce katorgi polskiego zesłańca – upomina się współcześnie o pamięć o nim, czci tę postać i na przekór tamtym złym czasom stawia się mu współcześnie pomnik, powołuje specjalny instytut naukowy oraz wydaje prestiżowe czasopismo naukowe związane z jego imieniem.

Kolejne czasopismo związane z postacią B. Piłsudskiego to «Piłsudskiana de Sapporo». Ukazuje się od 1999 r. nakładem Slavic Research Center Uniwersytetu Hokkaido w Sapporo. Jego twórcą i redaktorem jest japoński etnolog, profesor K. Inoue, znany powszechnie badacz życia i pracy Piłsudskiego, od wielu lat związany z ideą dokumentacji jego dziedzictwa naukowego. Jedenasty (2013) numer tego pisma zawiera referaty wygłoszone podczas sesji naukowej, towarzyszącej odsłonięciu pomnika B. Piłsudskiego w Shiraoi na Hokkaido, które miało miejsce 19 października 2013 r.

Dodam tylko, że prof. K. Inoue przyczynił się do odnalezienia w Japonii rodziny Piłsudskiego, a popularyzacji odległych familijnych związków polsko-ajnoskich poświęcił wiele trudu i spektakularnych przedsięwzięć. To jego zasługą było przybycie do Polski na III Międzynarodową Konferencję (Kraków-Zakopane 30.08.-03.09. 1999) wnuka Bronisława Piłsudskiego, Kazuyasu Kimury, z córką Kanako oraz ich spotkanie z rodziną Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ważnym przedsięwzięciem naukowym uczonych japońskich było «Międzynarodowe Sympozjum na temat Nagrań Fonograficznych Bronisława Piłsudskiego i Kultury Ajnoskiej», które odbyło się w dn. 16-20 września 1985 r. na Uniwersytecie Hokkaido w Sapporo z inicjatywy International Committee for the Restoration and Assessment of B. Piłsudski-'s Work (Międzynarodowy Komitet dla Ocalenia i Oceny Spuścizny Naukowej Bronisława Piłsudskiego). Sympozjum zorganizowano przy poparciu japońskich konsorcjów i firm przemysłowych oraz Państwowego Muzeum Etnologii w Osace pod protektoratem japońskiego Ministerstwa Oświaty, Nauki, Sportu i Kultury Japonii. Wzięło w nim udział 148 uczestników z Chin, Danii, Finlandii, Japonii, Kanady, Niemiec, Polski, USA i ZSRR.



Portret Bronisława Piłsudskiego ze zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku autorstwa A. Varnasa

Wspominano już poprzednio o współpracy badaczy japońskich i rosyjskich zajmujących się postacią Piłsudskiego. W latach 1995-1996 japońscy uczeni realizowali projekt badawczy pod nazwą: «Studia etnologiczne nad materiałami ajnoskimi w muzeach Sankt Petersburga», finansowany przez Ministerstwo Oświaty, Nauki, Sportu i Kultury Japonii. Jego rezultatem była publikacja o dużym znaczeniu poznawczym dotyczącym zasług B. Piłsudskiego w zgromadzeniu kolekcji etnograficznych Ajnów i okoliczności jej powstania. Trzon tej kolekcji stanowią obiekty zgromadzone przez Piłsudskiego na Sachalinie i Hokkaido.

Tutaj wymienić też należy najnowszy wynik związków japońsko-rosyjskich w zakresie dokumentowania dziedzictwa naukowego Piłsudskiego. Jest nim publikacja W. Łatyszewa i K. Inoue poświęcona obiektom kultury Ajnów, zgromadzonych przez tego zesłańca, przechowywanych obecnie w trzech muzeach: Muzeum Antropologii i Etnografii Piotra Wielkiego Rosyjskiej Akademii Nauk w Sankt Petersburgu, Państwowym Zjednoczonym Muzeum Przymorskim im. Władimira Arseniewa we Władywostoku oraz w Sachalińskim Obwodowym Muzeum Krajoznawczym w Jużno-Sachalińsku. Publikacja ma charakter starannie wydanego albumu z kolorowymi zdjęciami, a jej wartość poznawczą poszerza opis tej kolekcji podany w trzech językach: angielskim, japońskim i rosyjskim. Album zawiera 104 zdjęcia narzędzi i przedmiotów związanych z łowiectwem, narzędzi używanych w tkactwie i plecionkarstwie, naczyń i sprzętu związanego z pożywieniem i wyposażeniem domu, odzieży, zabawek dziecinnych i przedmiotów kultu.

Recepcja naukowa osiągnięć badawczych B. Piłsudskiego nad kulturą autochtonicznych ludów Sachalinu oraz Ajnów z Hokkaido zadomowiła się już w antropologii kulturowej. Ubogaca ją także ciąg różnych przedsięwzięć badawczych związanych z biografią Bronisława Piłsudskiego. Najnowszym osiągnięciem z tego zakresu jest 2-tomowe – wieloautorskie studium – którego edycję przygotowali profesorowie Kazuhiko Sawada i Koichi Inoue. Ukazało się w Japonii w roku 2010 pt. «A Critical Biography of Bronisław Piłsudski» [Reprint] vol. 1– 2. Edited by Kazuhiko Sawada and Koichi Inoue, Saitama 2010 ■

Walerian Bierdiajew – dyrygent i pedagog



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Z Grodna wyszło w świat wiele znanych i wybitnych osób. Do ich grona należy zaliczyć dyrygenta i pedagoga Waleriana Bierdiajewa. Urodził się 7 marca 1885 roku w Grodnie. Rodzicami jego byli Walerian Bierdiajew i Aleksandra Sokołowska.

Do gimnazjum uczęszczał w Kijowie, tamże wstąpił na politechnikę i równocześnie uczył się gry na skrzypcach. Po ukończeniu politechniki wyjechał na studia muzyczne do Lipska. Tam w Królewskim Konserwatorium Muzycznym pod kierunkiem Stephana Krehla studiował teorię muzyki, Maxa Regera – kompozycję, Hansa Sitta – skrzypce i Arthura Nikischa – dyrygenturę. W Lipsku otrzymał wszechstronne wykształcenie muzyczne.

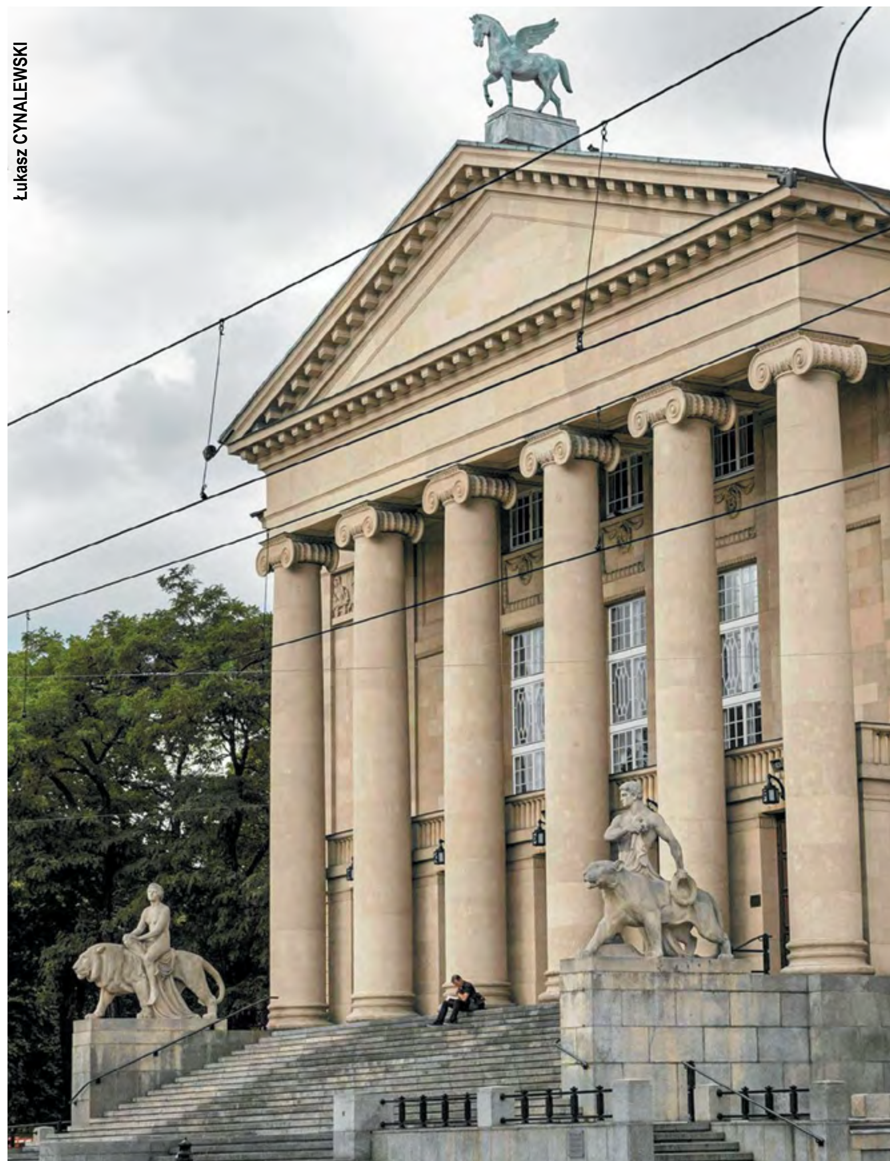
Debiutował jako dyrygent w 1906 roku, podczas opery «Eugeniusz Oniegin» Piotra Czajkowskiego w Dreźnie i Lipsku. W 1907r. wyjechał do Rosji, gdzie przebywał do 1921 roku. W tych latach pracował w Mariinskim Teatrze w Petersburgu, będąc jego dyrygentem. Tam wystawił m.in. «Halkę» Stanisława Moniuszki. Później dyrygował orkiestrą Domu Ludowego w Petersburgu. Pod jego batutą w przedstawieniach operowych śpiewali m.in. Mattia Battisini, włoski śpiewak światowej sławy, baryton; Adam Didur, polski śpiewak, bas; Ignacy Dygas, polski śpiewak, tenor; Iwan Kozłowski, śpiewak ukraiński, później znany jako artysta radziecki; Antonina Nieżdanowa, rosyjska śpiewaczka; Dmitrij Smirnow, rosyjski śpiewak operowy; Fiodor Szalapin, rosyjski bas, obok tenora Enrica Carusy najwybitniejszy śpiewak przełomu XIX i XX wieku, a jednocześnie jeden z największych śpiewaków w historii opery.



WALERIAN BIERDIAJEW. Z ARCHIWUM TEATRU WIELKIEGO W WARSZAWIE

Z czasem, jeszcze w Rosji, Walerian Bierdiajew zaczął dyrygować również koncertami symfonicznymi: gościnnie w Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odessie, występując wówczas z takimi pianistami jak Robert Marcel Casadeus, pianista francuski, Vladimir Horowitz, amerykański pianista pochodzenia żydowskiego z Ukrainy; Heinrich Neuhaus, radziecki pianista

Łukasz CYNALEWSKI



Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu

pochodzący z Jelizawietgradu na Ukrainie. Walerian Bierdiajew występował też ze skrzypkami – Henrim Marteau z Francji, Józsefem Szigetim, amerykańskim skrzypkiem pochodzenia węgierskiego oraz wiolonczelistą Gregorem Piatigorskim, amerykańskim wiolonczelistą ukraińskiego pochodzenia.

Po rewolucji październikowej, gdy w 1921 roku był głód w Rosji, Walerian Bierdiajew zdecydował się wyjechać do Polski i w latach 1921-1925 mieszkał w Warszawie, równocześnie w tym okresie dyrygował gościnnie w różnych miastach Polski oraz w wielu krajach europejskich: w Niemczech, Szwecji, Finlandii, Estonii, na Łotwie, w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech i w Bułgarii.

W 1925 roku władze radzieckie zaproponowały mu intratne stanowisko dyrygenta Filharmonii Leningradzkiej. W ciągu pięciu lat pobytu w ówczesnym Związku Radzieckim Bierdiajew poza pracą w Leningradzie, był dyrygentem w teatrach operowych w Kijowie, Charkowie, Odessie i nawet w Swierdłowsku (obecnie Jekatierinburg). Dłużej zamieszkał w Kijowie i tam wykładał dyrygenturę w Muzyczno-Dramatycznym Instytucie im. Mykoły Łysenki. W Kijowie jego uczniami byli Leonid Kaufman, Aleksander Klimow i Natan Rachin.

Na początku lat 30. stosunek władz radzieckich do Polaków pogorszył się i Walerian Bierdiajew w 1930 roku zdecydował powrócić do kraju. We wrześniu 1930 roku został przez A. Popławskiego zaangażowany na stałe do Teatru Wielkiego w Warszawie. Na scenie warszawskiej Opery dyrygował orkiestrą do takich dzieł, jak «Eugeniusz Oniegin» Piotra Czajkowskiego, «Aida» Giuseppe Verdiego, «Carmen» Georgesa Bizeta, «Jonnyspieltauf» Ernesta Krzenka, «Persifal», «Lohengrin» i «Walkiria» Richarda Wagnera, «Konrad Wallenrod» Władysława Żeleńskiego, «Legenda o Józefie» Richarda Straussa. Jednocześnie do 1939 roku był profesorem klasy dyrygentury i klasy operowej w Konserwatorium Warszawskim. Warto przypomnieć, że jego uczniami byli m.in. Tadeusz Czudowski, Artur Gelbrun, Zofia Godlewska, Lucjan Gutrry, Kazimierz Hardulak, Stanisław Janiszewski, Tomasz Kiessewetter, Felicjan Lasota, Bolesław Lewandowski, Czesław Lewicki, Artur Malawski, Andrzej Panufnik, Konstanty Rogalski, Zygmunt Szczepański, Tadeusz Wilczak, Bohdan Wodiczko, Olgierd Zapiórkiewicz – cała plejada późniejszych muzyków polskich.

Podczas II wojny światowej Bierdiajew pozostawał w Warszawie i sprawował funkcję kierownika muzycznego Teatru miasta Warszawy oraz wykładał w tajnym Konserwatorium Muzycznym, wówczas uczyli się u niego Edward Bury, Jan Krenz i Marian Lewandowski.

Po zakończeniu wojny od 1945 roku, przez krótki czas, był nauczycielem w Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Następnie działał w Krakowie jako dyrygent, a w 1947 został dyrektorem Filharmonii Krakowskiej. Prowadził także klasę dyrygentury w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie, uczył m.in. Stanisława Hasa, Adama Kopycińskiego, Aleksandra Marczewskiego, Stanisława Skrowaczewskiego.

W latach 1949-1954 był dyrektorem Opery w Poznaniu oraz profesorem tamtejszej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, uczył tam m.in. Henryka Czyża i Stefa-

na Stuligrosza. Do ważniejszych oper zrealizowanych pod jego kierownictwem muzycznym specjaliści zaliczają «Traviatę» Verdiego, «Halkę» Moniuszki, «Borysa Godunowa» Modesta Musorgskiego, «Śnieżynkę» (Snieguroczka), Nikołaja Rimskiego-Korsakowa, «Bunt żaków» Tadeusza Szeligowskiego i balety: «Dyl Sowizdrzał» Reinharda Straussa, «Uczeń Czarnoksiężnika» Paula Dukasa, «Z chłopa król» Grażyny Bacewicz. Z zespołem poznańskiej Opery w latach 1952 i 1953 występował gościnnie w Moskwie.

W 1954 roku objął dyrekcję i kierownictwo artystyczne Teatru Wielkiego w Warszawie oraz klasę dyrygentury Państwowej Wyższej Szkoły w Warszawie.

Od 1951 do 1956 roku primabaleriną Opery Warszawskiej była wybitna tancerka Barbara Bittnerówna, gdzie jako pierwsza w Polsce kreowała rolę tytułową w «Romeo i Julii» Siergieja Prokofiewa w choreografii Jerzego Gogóła. W 1956 roku zdobyła w duecie z Witoldem Grucą I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Tańca w Verceli we Włoszech. Była ulubienicą publiczności warszawskiej. I oto w maju 1955 roku artystka w bezceremonialny sposób została sprowokowana do odejścia z Opery Warszawskiej i zdegradowano ją z primabaleriny do stopnia solistki. Jak to się stało, że wybitna artystka została zdegradowana? Otóż w wspomnieniach «Nie tylko o tańcu» B. Bittnerówna pisze: «W dużym gabinecie siedziało półkolem kilku ponurych panów. Zobaczyłam też oddzielne krzesło pośrodku. Nikt nie wstał na moje powitanie, tylko jedna długa łapa wskazała mi to krzesło. Poczułam się jak na cenzurowanym, a moja intuicja mnie nie zawiodła. Ci panowie to sekretarze partii, kolektyw partyjno-związkowy i jacyś partyjni śpiewacy. I jeszcze mało ważny dyrektor administracyjny Opery, nazwiska nie pamiętam. Główny dyrektor Walerian Bierdiajew przebywał w tym czasie w szpitalu. Jeden z panów zabrał głos i napastliwym tonem oświadczył, że poprzedniego dnia zachowałam się skandalicznie, gdyż pozwoliłam sobie na zwłokę, zamiast stawić się w Operze natychmiast, co – ich zdaniem – spowodowało dodatkowe opóźnienie spektaklu o 10-15 minut. (…) Potępiali mnie tak przez pół godziny. W trakcie trzeciego kwadransa wstałam i wyszłam bez słowa, cicho zamykając za sobą drzwi. Wyszłam z postanowieniem odejścia z tego teatru. 28 maja 1955 roku złożyłam w sekretariacie pismo, w którym zrezygnowałam z dalszej pracy w Operze warszawskiej. (…) Po powrocie do domu zastałam urzędowe pismo: widniał na nim zamaszysty podpis dyrektora artystycznego Waleriana Bierdiajewa. Zostałam więc zdegradowana z tytułu primabaleriny do stopnia solistki baletu. Walerian Bierdiajew, ten świetny artysta, dla własnej wygody opowiedział się po stronie kliki. Myślę, że był po prostu stary i schorowany, a z doświadczenia wiedział, że z tym systemem nikt nie wygra». Wydaje się, że tak doświadczony człowiek i niezależny artysta mógł przynajmniej porozmawiać z wybitną tancerką, którą komunistyczna klika teatru poniżyła po chamsku.

Walerian Bierdiajew miał rozległy repertuar. Był znawcą przede wszystkim muzyki rosyjskiej, a jego specjalnością jako dyrygenta operowego była interpretacja dzieł Richarda Wagnera. Na koncertach symfonicznych wykonywał ze szczególnym zamiłowaniem muzykę Ludwiga van Beethovena, Johannesa Brahmsa i Piotra Czajkowskiego. W Polsce został uznany jako wielki artysta i wysoko ceniony przez władze. W 1952 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a w 1953 roku otrzymał Order Sztandaru Pracy I Klasy – «za wybitne zasługi w dziedzinie kultury i sztuki».

Czy syn Grodna odwiedził kiedyś rodzinne miasto – nie udało mi się tego ustalić. W. Bierdiajew zmarł 29 listopada 1956 roku w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Alei Zasłużonych. W 1961 roku zmarła jego żona Eugenia Bierdiajew (ur. w 1884), została pochowana obok grobu sławnego męża ■



Grób Waleriana i Eugenii Bierdiajewów w Alei Zasłużonych na Powązkach

Śniła mu się po nocach Lida

Adam Czesław DOBROŃSKI

Powie ktoś, że już za dużo wydrukowano wspomnień obywateli II RP wywiezionych za «pierwszego Sowieta», czyli w latach 1939-1941 na północ europejskiej części ZSRR, na Syberię, do Kazachstanu. Jednak nie aż tak dużo, a co ważniejsze, w każdej nowej relacji można znaleźć sceny oryginalne, nietypowe zdarzenia.

Ponadto z różnych przecież miejsc odbywały się deportacje, wprowadzamy w ten sposób kolejne nazwiska do księgi dziejów okresu II wojny światowej. Wspomnienia Tadeusza Dudzickiego znalazłem w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego w Londynie, oceniam je jako bardzo ciekawe i myślę, że tak zostaną też odebrane przez Czytelników «Magazynu Polskiego». Autor wykorzystał robione przez siebie na bieżąco notatki na kartkach kalendarzy, a całość opracował w 2009 roku.



Kościół farny w Lidzie

Lida

Tadeusz Dudzicki urodził się 13 lutego 1928 roku w Brzozówce słynnej z huty szkła Niemen, założonej w 1875 roku. W okresie międzywojennym z tej właśnie fabryki pochodziła czwarta część eksportu szkła polskiego. Warto też przypomnieć, że w hucie Niemen wyprodukowano urnę, w której umieszczono serce marszałka Józefa Piłsudskiego, pochowane na cmentarzu Rossa w Wilnie. Pod koniec lat dwudziestych XX wieku ojciec Tadeusza przeniósł się wraz z żoną i dwójką dzieci (syn i córka Renia) do Lidy, gdzie podjął pracę w Kasie Chorych.

Od 1936 roku Dudziccy mieszkali we własnym, nowym domu przy ul. Piłsudskiego 26. Mieli tu do dyspozycji 10 pokoi, a żelbetonowa piwnica posłużyła we wrześniu 1939 roku jako schron. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się tablica pamiątkowa na budynku, w którym w 1920 roku mieszkał Marszałek Piłsudski.

Ulica łączyła stację kolejową z centrum miasta, panował na niej duży ruch wozów konnych, z czasem przybywało także motocykli i samochodów. U państwa Dudzickich «mieszkali czynszem» Bergmanowie, którzy po traktacie ryskim, kończącym wojnę polsko-bolszewicką, stracili majątek w okolicach Mińska. Dom otaczał ogród kwiatowy z dużym klombem i agawą (kaktusem). Dojście stąd pieszo na stację PKP zajmowało około 10 minut. Na dworcu pracowały dwie restauracje, w tej dla pasażerów kl. I stały liczne wazony z kwiatami i bardzo ładnie nakryte stoły.

Tadeusz zaczął edukację w prywatnej szkole ojców pijarów przy ul. Suwalskiej, położonej w kierunku drogi do Wilna. Uczeń po drodze mijał zamek Giedymina, gdzie często rozbijał namioty cyrk, odbywały się parady wojsk, a zimą jeżdżono na ślizgawce (bilet kosztował 10 gr). Autor opisał co ważniejsze gmachy w mieście, pomniki, stację autobusową. Dobrze zapamiętał modlitwy w farze lidzkiej pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, najczęściej przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. W kościele tym w 1938 roku pożegnano na zawsze dwóch pilotów z 5. pułku lotniczego, ofia-

ry katastrofy samolotu «Karaś» w Nowogródku. Chętnie chodził młody Tadeusz też do kina «Edison» na filmy kowbojskie, zaglądał i na rynek «… ze sklepami i jatkami mięsnymi, z bezlikiem wozów w dni targowe». W panoramie miasta zaznaczała się bryła pokaźnej bóżnicy, kościół i kolegium ojców pijarów, budynki gimnazjum handlowego. Było i kino «Maleńkie», zamienione przed wojną na fabrykę cukierków, w oddali znajdowały się dwa stawy rybne. To długa, sentymentalna i dokładna opowieść o miejscach miłego dzieciństwa.

Wojna

«Rano dnia 1-go września 1939 roku, [byłem] jeszcze w łóżku, gdy usłyszałem warkot samolotów i wystrzały karabinów maszynowych. Zerwałem się, wybiegłem na podwórze.

Nad miastem kręciły się jak kruki z czarnymi krzyżami samoloty niemieckie. Lecąc nisko ostrzeliwały z góry ulicę i domy». Główny cel dla bombowców niemieckich stanowiły koszary wspomnianego pułku lotniczego i 77. pułku piechoty (Kowieński Pułk Strzelców, «niedźwiadki») oraz tereny kolejowe. Odezwała się polska artyleria przeciwlotnicza, ponoć trzy wrogie samoloty zostały zniszczone. «Spryciarze sprzedawali potem odłamki samolotowe na szczęście i na pamiątkę. Po [wykonanym] zadaniu grupa nieprzyjacielska odleciała w stronę Grodna zostawiając zwiadowczy samolot. Ten na dużej wysokości krążył nad miastem, szczególnie w okolicach stacji kolejowej, zrzucając dwie bomby». Po odwołaniu alarmu w mieście uwidoczniła się panika, na ulicach pojawiły się wozy z wyjeżdżającymi mieszkańcami. Wujek Adolf zabrał do pobliskiej wsi Plasewicze siostrę – panią Dudzicką z córką oraz synem, mąż został w Lidzie jako prezes Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwlotniczej. «Czekaliśmy na świeże wiadomości, te, czy już Francja z Anglią wstąpiły do walki. Z Plasewicz obserwowaliśmy ponowne bombardowanie Lidy. Dymy w kilku miejscach unosiły się wysoko (…). W powietrzu na tle panoramy zadymionej Lidy zobaczyłem polski myśliwiec P-7 atakujący eskadrę bombowców. Po oddaniu paru serii z karabinów maszynowych odleciał w stronę Grodna».

Po wejściu Armii Czerwonej Dudziccy powrócili do Lidy, 18 października NKWD aresztowało ojca. Tadeusz poszedł do «dziesięciolatki», uczył się po polsku i rosyjsku. Ulicę Piłsudskiego okupanci zamienili na Czapajewa. Usunęli pamiątkową tablicę J. Piłsudskiego, żyło się coraz biedniej i w trwodze, co przyniesie dzień następny.

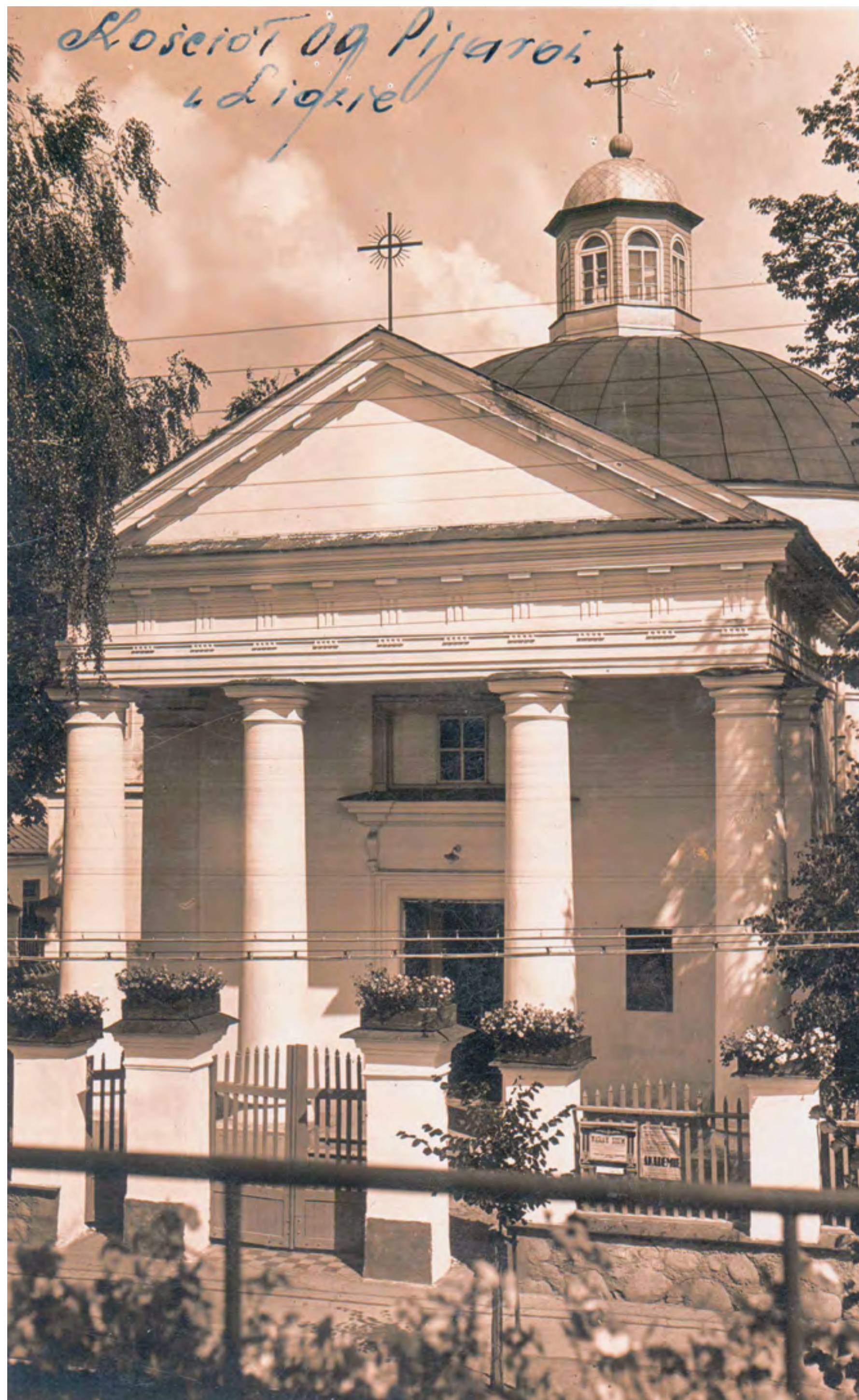


Ruiny zamku Giedymina w Lidzie

Wywózka 13 kwietnia 1940 r.

«Słyszę ujadanie psa na podwórku. Jest godzina pierwsza, noc. Ktoś się dobija do drzwi, jak i zarazem stukanie do okien zrywają nas na nogi. Odkrywaj skariej [szybciej] – dobiega krzyk z zewnątrz. Mamusia otworzyła drzwi i do mieszkania wpadło paru żołnierzy z dwoma lidzkimi żydami, ubranych w skórzane czarne kurtki, podobne czapki z czerwoną gwiazdą nad daszkiem, krzyczących – zdawaj orużje[oddaj broń]; wraz z nimi wszedł oficer NKWD. Zrobiono nam powierzchowną rewizję wyrzucając zawartość z szaf i z szuflad na podłogę. Następnie powiedzieli, że mamy się pakować, bo jedziemy daleko. W pamięci pozostanie na zawsze wrzask dwóch żydów ciągle krzyczących skariej, radzących żeby nic nie brać z sobą, bo wiozą nas na jug [południe] i tam otrzymamy wszystko nowe, śliczne ubrania wraz z innymi rzeczami potrzebnymi do wesołego, beztroskiego życia. Będziemy mieszkać nad ciepłym morzem i jeść apielsiny [pomarańcze]». Oficer NKWD podszedł do pani Dudzickiej i cicho powiedział, by brać jak najwięcej ciepłej odzieży, sam zaczął pomagać w pakowaniu do worków, poprzednio uszytych z portier i zasłon. «Zrozumiałem że wywożą nas tam gdzieś daleko, tam, gdzie nasi praojcowie tą drogę już przeszli.

Do godziny 6-tej spakowaliśmy co było pod ręką, ja natomiast do szkolnej torby włożyłem atlas, kompas i pudełko ołowianych żołnierzy wraz z kilkoma brulionami ze szkoły (…) oraz pudło «Mały stolarz», różaniec przywieziony nie tak dawno z wycieczki z Tatusiem do Wilna. Mieliśmy w domu dużo szkła i kryształów, porcelany ustawionych w kredensie i na stolikach. Mamusia udając upadek tak to zrobiła, że rzeczy z kredensu spadły rozbijając się. Żydzi wznieśli



KOŚCIÓŁ OO. PIJARÓW W LIDZIE

wrzask na Mamę, przeklinając grozili, że zamkną ją do tiurmy [więzienia] i że już więcej nie zobaczy swoich dzieci. Komandir uciszył ich.

Poprosiłem oficera, czy mógłbym się pożegnać z moim psem wilczurem «Topem», który miał swą budę przy garażu na tyłach domu. Po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi wybiegłem na ogród-podwórko mając plan, żeby się przedostać przez dziurę w plocie do sąsiadów, a potem na [ul.] Dąb-Biernackiego, gdzie mieszkała Ciocia. Wzdrygam się obecnie pisząc to, co by się stało z Mamusią i Siostrą, gdybym to uczynił. Pocałowałem psinę, on musiał wyczuć rozstanie, przytulił się do mnie i jak odchodziłem zawył».

Na stacji czekał na nieszczęśników długi sznur wagonów ciepłuszek. Po obu stronach od drzwi ustawiono zrobione z desek prycze, w środku stał żelazny, okrągły piecyk na jedną fajerkę, z blaszaną rurą. Po przeciwnej stronie drzwi widać było «coś w rodzaju dużego leja, co ma służyć jako ubikacja».

W Kazachstanie

Warunki pobytu w wioskach kołchozowych są dobrze znane, podobnie jak i życie na stepie. Pierwsze miesiące można było tu wytrzymać dzięki zapasom zabranym z domu. Zima dała się we znaki, głodne wilki podkopywały się do stodół, gdzie stały krowy. Wiosną zmarła gospodyni, Tadeusz odnotował, że pogrzeb odbył się w tradycji prawosławnej, z jadłem na grobie. «Brzydko to wspominać, ale właśnie tam dobrze podjadłem lepioszek i innych przysmaków». Wiosna przyszła późno, zabrakło paszy dla bydła, więc zrywano strzechy z dachów. NKWD aresztowało władze kołchozu z podejrzenia o sabotaż.

Gospodarz użyczył Dudzickim kawałek ziemi ze swego ogrodu, ci posadzili grządki kartofli, trochę kapusty, cebuli i buraków. W ogóle był to dobry człowiek, wspierał Polaków przysłanych na osiedlenie, pozwalał korzystać z bani. Z braku pracy w kołchozie Dudziccy przenieśli się – za zgodą miejscowych enkawudzistów – do miasteczka Połudzino, tam dowiedzieli się o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Nastała radość, po mityngu Polacy szlochając odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego. «Dostaliśmy «Prawdę» i inne gazety, z których czytamy tekst umowy [Sikorski-Majski z tekstem tak zwanej amnestii]. Pamiętam, jak sam wertowałem je szukając w druku słowo POLSKA, o którym tak nam na zesłaniu zabraniano mówić. Polszy niet i jej nie budziet. Przepisałem do mojego notatnika część umowy. Wiemy obecnie, że się formuje Armia Polska gdzieś niedaleko Kujbyszewa. Chodzimy obecnie z głową podniesioną, znikł smutek, oczekujemy przybycia naszych ojców z łagrów, rozsianych po całej Rosji».

Któregoś dnia Tadeusz zobaczył niespodziewanie idącego policjanta polskiego. «Mundur przedwojenny ciemnogranatowy, błyszczące guziki z dala połyskujące, czapka z orzełkiem. Myślałem, że to zjawa wśród łąk. Był to pan Starczewski, policjant z Lidy, który z łagru szukał swą rodzinę. Zaprowadziłem do baraku, gdzie ona mieszkała. Znów płacz, śmiech, zmieszany z głosem pani Starczewskiej – dlaczego tak długo nie wracałeś?». Zaczęły się przygotowania do wyjazdu na południe ZSRR, zebrało się około 140 osób z dziećmi, w tym i obywatele II RP ze Lwowa, którzy jeszcze niedawno uważali się za Ukraińców. Wreszcie gwizd lokomotywy oznajmił o przybyciu eszałonu. Pociąg przez Komsomolsk i Czkałow (Orenburg) dojechał do stacji Dżuma.

Wyjście z domu niewoli

Ojciec Tadeusza z łagru dotarł do obozu wojsk polskich, został szefem szpitala polskiego przy stacji Kermine w Uzbekistanie. Spotkał tam Irenę Marszewską, ta dała adres, gdzie przybywała żona z dziećmi. I tak doszło do spotkania rodzinnego, krótkiego, oczekiwanego od października 1939 roku. Ustalono plan na najbliższe miesiące, Tadeusz wyruszył w drogę 6 marca 1942 roku wraz z panią Marszewską. Ledwie zdążył skoczyć na schodki wagonu, bo pociąg ruszył niespodziewanie szybko ze stacji. Drzwi były zamknięte, więc przez 50 kilometrów młodzieniec trzymał się kurczowo poręczy, a popiół parowozowy zmieszany z ciepłą parą zasypywał mu twarz. Pani Marszewska zdołała udobruchać konduktora, ten wziął 50 rubli łapówki, które mama zaszyła synowi w podszewkę marynarki i jeszcze ciasteczka upieczone na drogę. W Kermine na peronie stacji czekali polscy żandarmi, jeden z nich był z Lidy, doradził, jak dojść do szpitala. Tam w środku «…wszędzie mnóstwo chorych, trudno jest przejść. Leżą chorzy, sanitariusze wnoszą nowych pacjentów, lub wynoszą przykrytych, tych zmarłych».



Msza św. polowa w Kermine żołnierzy Armii Andersa



Polskie dzieci w Teheranie

Ojciec zaprowadził syna do komisji poborowej 7. Dywizji Piechoty, potem do bani, a po kąpieli i ostrzyżeniu do magazynu mundurowego. «Pod wieczór obładowany plecakiem, chlebakiem, peleryną, płaszczem i tym dziwnym w kształcie hełmem zostałem przyjęty do 7. pułku artylerii ciężkiej (…). Pułk był obozem w namiotach około 1,5 km od stacji Kermine». Tak zaczęło się nowe życie, choć spać trzeba było na słomie rozłożonej na ziemi. Niestety, przybywało chorych, wycieńczone organizmy nie wytrzymywały trudnych warunków klimatycznych, nie radzono sobie z szalejącymi epidemiami. Dzień zaczynał się modlitwą «Kiedy ranne wstają zorze», po śniadaniu nauka musztry i marsz na pustynię dla szukania żółwi, z których robiono jedzenie. Najmłodszych szykowano do szkół, nie przydzielono im broni. Radowały ogniska, przybywało kolegów.

Tadeusz Dudzicki jako junak ukończył szkołę kadetów, 3 września 1947 r. wylądował w Anglii, po kilku miesiącach zdał egzaminy maturalne. I tak zaczęło się czekanie na powrót do wolnej Polski, ale już nie do ukochanej Lidy. Do miasta swego dzieciństwa przyjechał pan Dudzicki wraz z żoną w 1995 roku, co poświadcza zdjęcie zrobione przed zamkniętym kościołem ojców pijarów. W 1996 r. dotarł i do Wilna, był na Rossie. Niestety, nie udało mi się zdobyć więcej danych z trwania autora relacji na emigracji w Wielkiej Brytanii. A i zdjęcia załączone do wspomnień są bardzo złej jakości ■

Świack: odnowienie pałacu w okresie międzywojennym

Adam Łojkowicz

Kompleks pałacowo-parkowy w Świacku jest najważniejszym świadectwem materialnym aktywności magnackiego rodu Wołłowiczów w okolicach Grodna. Trudno wyobrazić sobie rozwój turystyki historycznej w rejonie grodzieńskim bez przywrócenia do użytku tego cennego zabytku architektury.

Badanie historii Świacka Wołłowiczów, poszukiwanie nowych źródeł o nim jest pilnym zadaniem nie tylko dla historyków, badaczy sztuki i architektury, ale również dla wszystkich tych osób i instytucji, które od kilku ostatnich lat uczestniczą w odrodzeniu pałacu.

Kilka lat temu Jan Plebanowicz pisał w «Magazynie Polskim» (nr 03/2014) o niepewnej perspektywie odnowienia tego pałacu. Na szczęście, od tamtego czasu sytuacja się bardzo zmieniła. Po wprowadzeniu bezwizowego wjazdu na teren rejonu grodzieńskiego jesienią 2016 r. władze zadecydowały o rozpoczęciu prac remontowych. Już są odnowione oficyny pałacowe oraz większa część budynków gospodarczych, do końca 2018 r. architekci spodziewają się odremontować pałac.

Chcę przypomnieć naszym Czytelnikom o dziejach Świacka, szczególnie o tym, że pałac już raz – w latach 30. XX wieku – został uratowany przez polskich konserwatorów.



Wygląd jednej z sal w pałacu przed pracami konserwatorskimi w ll. 30.



Oskar Sosnowski, pod jego kierownictwem prowadzono prace konserwatorskie w ll. 30.

Mamy bardzo mało konkretnych faktów o historii budowy pałacu. Uważa się, że budowę pałacu rozpoczęto około roku 1779, gdy Antoni Wołłowicz otrzymał Świack po śmierci swojego ojca – Józefa Wołłowicza.

Pałac został zaprojektowany przez królewskiego architekta Giuseppe (Józefa) Sacco oraz zbudowany pod jego kierownictwem. Sacco śledził los pałacu aż do swojej śmierci w 1798 roku, na przykład zaprojektował nigdy niezbudowaną bramę wejściową. Możemy powiedzieć, że autorem fresków w pałacu był dobrze znany artysta Antoni Smuglewicz, który z dużym prawdopodobieństwem namalował antyczne sceny i postacie zwierzęce. O cechach architektonicznych pałacu napisano sporo. Pałac połączył style architektoniczne z trzech epok: pałac jest barokowy, jednak wyczuwa się już silny wpływ klasycyzmu. Co do dekoracji wnętrz, to tematyka np. fresków jest typowa dla wczesnego romantyzmu.

Pałac był wielokrotnie przebudowywany. W połowie XIX wieku powstały oficyny połączone z nim kolumnadą. Mniej więcej w tym samym czasie został rozplanowany park.

Po śmierci Antoniego Wołłowicza pałac należał do jego syna Józefa i wnuka Michała. Pod koniec XIX wieku właścicielką pałacu była córka Michała – Jadwiga Mączyńska, która mieszkała w nim. Majątek Jadwigi Mączyńskiej liczył 1750 morgów ziemi uprawnej, 38 koni i 138 sztuk różnego bydła.

W 1909 roku majątek Świack Wołłowiczów posiadał Abram Merecki, który jednak w pałacu nie mieszkał. W przededniu I wojny światowej majątek stał się własnością Humnickich, szlacheckiej rodziny z Lubelszczyzny. Nie wiadomo, jakie plany Humniccy mieli co do pałacu, ale wojna przeszkodziła



Pokój jadalny w odnowionym pałacu w Świacku



Wnętrza pałacu w ll. 30.



Jeden z pokoi sanatorium. 1933 r.



Były pałac Wołłowiczów w okresie sowieckim



Adam Łojkowicz

Prace remontowe jednego z budynków gospodarczych zespołu pałacowo-parkowego w Świacku

w ich realizacji. Na początku 1926 roku Świack Wołłowiczów i około 200 hektarów gruntów były w posiadaniu Ignacego Humnickiego. Już w 1928 roku majątek został rozparcelowany, a pałac stał się własnością państwa.

Eksperci od polskiej architektury, którzy podjęli się odbudowy pałacu, początkowo nie mieli pewności co do tego, że pałac na ogół może być uratowany. Jednak prace rozpoczęły się i trwały w latach 1930-1933.

Od wiosny 1930 do wiosny 1931 na odbudowę pałacu wydano 460 tys. złotych. Sprawozdania z tamtego okresu, dotyczące odbudowy zabytków dziedzictwa historycznego i kulturowego, charakteryzują odnowienie Świacka jako «jedną z najważniejszych prac konserwatorskich» w Polsce. Podczas pierwszego roku w pałacu pracowali murarze, zostały otynkowane oficyny, zamieniono okna i drzwi.

W lecie 1931 roku budowniczowie byli zaangażowani w prace drenażowe, otwory okienne zostały wzmocnione żelazem. Jednocześnie konserwator sztuki Feliks Konecki dokładnie zbadał freski w pałacu i stwierdził, że freski trzeba odnowić tak szybko jak to możliwe.

Pałac został gruntownie odremontowany, odnowiony utracony w XIX wieku dach mansardowy, oszklono galerie w kolumnadzie. Prace konserwatorskie były prowadzone przez specjalistów z Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej pod kierownictwem Oskara Sosnowskiego. 24 maja 1932 roku w Świacku odbył się zjazd ekspertów, gdzie dokonano analizy przebiegu prac.

Główne roboty konserwatorskie w Świacku zakończyły się w pierwszym kwartale 1933 roku, ale całkowicie prace konserwatorskie przed rozpoczęciem II wojny światowej nie zostały zakończone. W 1933 roku Feliks Konecki odmówił kontynuowania pracy z freskami z powodu braku funduszy. Jeszcze w październiku 1936 roku Józef Jodkowski ubiegał się o kwotę 8 tys. złotych na odnowienie polichromii w pałacu.

W październiku 1933 r. w pałacu otwarto zakład dla nerwowochorych, gdzie leczono także uzależnienia od alkoholu i narkotyków. W tamtym czasie była to jedyna placówka tego typu w Polsce. Leczono w niej chorych najnowocześniejszymi metodami od psychoanalizy po hydroterapię, kąpiele słoneczne i leczenie psychoterapeutyczne. Pacjenci mieszkający w 1-, 2– i 3-osobowych pokojach płacili od 5 do 10 zł dziennie.

W czasach sowieckich prace konserwatorskie dalej prowadzono w Świacku, kiedy tu już mieściło się sanatorium dla chorych na gruźlicę. Niestety, w tych latach zostały utracone prawie wszystkie malowidła wnętrz pałacu. Po likwidacji sanatorium pałac od dwunastu lat stał opuszczony, a prace renowacyjne rozpoczęto dopiero w 2017 roku ■

Maurycy FRĄCKOWIAK

ZDJĘCIE PÓŁWYSPU HELU, WYKONANE PRZEZ AUTORA PODCZAS JEDNEGO Z LOTÓW

Moja podniebna przygoda



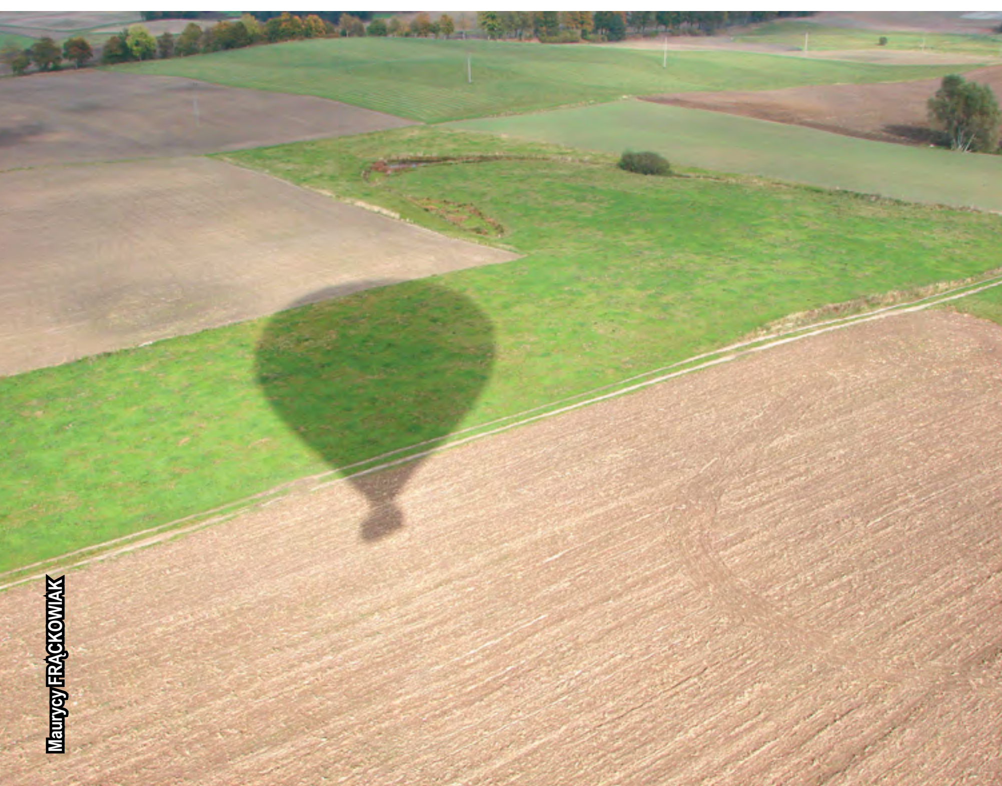
MAURYCY FRĄCKOWIAK

Pamiętam, że już jako dziecko wykazywałem skłonności do latania. Mama często mówiła do mnie: – Synku, ty się nie uczysz, tylko wiecznie latasz i latasz z tymi swoimi koleżkami!

Przed kilkoma laty postanowiłem wzbić się w powietrze. Przypadek zrządził, iż wczesnym latem podróżowałem samochodem po Półwyspie Helskim. Tuż przed miejscowością Jastarnia, z prawej strony drogi ujrzałem skoszoną łąkę, a na niej dwa małe samoloty. Zaintrygowany zjechałem z drogi i zatrzymałem się na parkingu przed niewielkim murowanym barakiem. Wysiadłem z samochodu i zobaczyłem, że w baraku jest okienko, nad którym widnieje napis KASA. Podszedłem do owej kasy i dowiedziałem się, że za niewielkie pieniądze mogę sobie «pofruwać» nad półwyspem przez całe 15 minut. Podjąłem heroiczną decyzję, zabrałem z auta aparat fotograficzny oraz kamerę video i powędrowałem w kierunku samolotów. Jeden z samolotów był ładny i pomalowany na biało, drugi zaś niełądny w kolorze żółtym. Rzecz jasna, pomaszerowałem do ładniejszego, ale zatrzymał mnie głos wołający, że mam wsiadać do samolotu żółtego. Podszedłem do owego wehikułu, zajrzałem do jego kabiny i zdziwiłem się serdecznie. Jej wnętrze i wyposażenie przypominało mi snopowiązałkę, jaką jeździłem w dzieciństwie po polach wujostwa Sobieckich. Pilot widząc, że się zastanawiam, czy wsiąść, powiedział, że mogę to zrobić bez obaw, że to dobry samolot, chociaż nieco prymitywny. Gdy uspokojony usiadłem w fotelu obok niego, oznajmił, że ów pokraczny statek powietrzny to produkt rodzimego przemysłu lotniczego, o poetyckiej nazwie «Gawron». Po chwili pilot uruchomił silnik, zwiększył jego obroty i samolot zaczął nabierać rozpędu. Ruszyliśmy z kopyta. Przed nami wyrosła ściana lasu, lecz tuż przed nią pilot ściągnął na siebie drążek i wystrzeliliśmy w niebo. Samolot dygotał, więc wystraszony spojrzałem na boki. Ujrzałem, jak oba skrzydła samolotu pracują w górę



NAPEŁNIANIE BALONU CIEPŁYM POWIETRZEM



POLSKI KRAJOBRAZ

i w dół niczym skrzydła ptaka. Pojazd trząsł się jakby jechał po bruku. Pilot przekrzykując warkot silnika powiedział, że miotają nami turbulencje, które tu występują do wysokości 200 metrów. I rzeczywiście, gdy nabraliśmy wysokości, lot się uspokoił. Poprosiłem pilota, aby skierował samolot w kierunku cyplu, gdyż miałem śmiały plan. Tuż za Jastarnią znajduje się jedna z rezydencji Prezydenta RP. Pomyślałem, że być może uda mi się z niebios zrobić fotografię gołego prezydenta, albo nawet pary prezydenckiej in flagranti.

Niestety, pilot oznajmił, że ma zakaz latania nad ośrodkiem w czasie, gdy przebywa w nim głowa państwa. Zmartwiony zakazem oglądałem przez okna kabiny ładne widoki morza i lądu. W pewnej chwili ujrzałem fortyfikacje «Polskiej Linii Maginota», przecinające półwysep w odległości około jednego kilometra w stronę Chałup. To był rzeczywiście niezwykły widok.

W trakcie lotu zrobiłem sporo fotografii i wykonałem kilka ujęć kamerą. Lądowanie było równie przyjemne jak start, ale trwało znacznie krócej. Po wylądowaniu uznałem, że debiut w przestworzach wypadł całkiem nieźle i pomyślałem, że warto by ów trend utrzymać.

Tak się złożyło, iż niebawem otrzymałem informację, że mogę wziąć udział w locie balonem. Mogłem polecieć gratis, pod warunkiem, że zachowam w tajemnicy, komu ten lot zawdzięczam. Potrafię dochować tajemnicy, więc postanowiłem skorzystać z nadarzającej się okazji. W pewien mglisty poranek udałem się w podróż na ziemię kaszubską. Kierując się wskazaniami urządzenia do nawigacji, dotarłem do polany położonej w leśnych ostępach. Na owej polanie leżała powłoka balonu, napędzanego rozgrzanym powietrzem, a obok niej krzątała się obsługa i stała gromadka pasażerów. Dołączyłem do grupy i oglądałem przygotowania do lotu. Panowie z obsługi uruchomili duże wentylatory napędzane silnikami spalinowymi i rozpoczęli wdmuchiwanie zimnego powietrza do wnętrza balonu, przez duży otwór znajdujący się w jego dolnej części. Wdmuchiwane powietrze zaczęło podnosić powłokę balonu z ziemi. Gdy powłoka nieco się uniosła, wówczas rozpoczęto wdmuchiwanie gorącego powietrza za pomocą palników zasilanych gazem, z zespołu dużych butli gazowych. W trakcie napełniania powłoki, do jej dolnej, stale otwartej części, doczepiono linami duży kosz wiklinowy. Ów kosz miał aż pięć przedziałów. W środkowym znajdowały się cztery butle z gazem oraz miejsce dla pilota, a w każdym z czterech pozostałych były miejsca dla czterech pasażerów. Napęczniałem z dumy, gdy usłyszałem, że będę

leciał największym balonem w Polsce! Tymczasem organizator lotu zaklinał deszcz, aby przestał padać i niebawem dopiął swego. Wówczas pilot poprosił o zajęcie miejsca w koszu. Wdrapałem się do kosza jako ostatni i zaraz rozległ się hałas uruchomionych palników. Obsługa naziemna jeszcze przez chwilę przytrzymywała balon linami przy ziemi, a gdy je puściła – balon majestatycznie uniósł się ponad wierzchołkami drzew. Poczułem przyjemny dreszcz emocji. Płynnie wznieśliśmy się na wysokość kilkuset metrów i balon niesiony prądem powietrza poszybował w dal.

Podczas lotu pilot prawie nie odrywał rąk od dźwigni palników. Były one zamontowane nad jego głową, a wyżej ponad nimi znajdowały się palniki gazowe, z których strzelał co chwilę silny płomień ognia. Płomienie wpadały do wnętrza otwartej u dołu powłoki balonu i podgrzewały w niej powietrze, co unosiło balon. Pilot stał z dłońmi uniesionymi do góry i odrywał je od palników tylko wtedy, gdy pociągał za taśmy otwierające niewielkie otwory w bocznych ścianach górnej części powłoki. W ten sposób mógł w małym zakresie korygować kierunek lotu balonu. Lecieliśmy powoli i stosunkowo nisko. To pozwalało cieszyć wzrok pięknymi letnimi widokami matki natury. Z kosza balonu słychać było zdumiewającą kakafonię dźwięków i czuć niezwykłą mieszankę zapachów. Widziałem kilka stad saren i biegnącego zdezorientowanego lisa. Pod nami przepływały majestatycznie wioski i pojedyncze chłopskie zagrody. Ludzie na dźwięk szczekania psów wychodzili z domów, zadzierali głowy i pozdrawiali nas przyjaznym machaniem dłońmi.

Wszystko co dobre, szybko się kończy. Mój lot niebawem dobiegał końca. Pilot przez chwilę wypatrywał lądowiska i wybrał stosowny teren do lądowania. Balon zaczął opadać i ujrzałem szybko



Autor podczas lotu balonem



Maurycy FRĄCKOWIAK

Przedziały w koszu balonu



Motolotnia, podczas lotu którą Autor przeżył mnóstwo wrażeń

zbliżającą się ziemię. Pilot polecił skulić się, nam pasażerom, w koszu balonu. Pamiętam, że kosz uderzył czterokrotnie w ziemię i się zatrzymał. Nikt nie odniósł szwanku!

Pilot nie pozwolił opuścić kosza aż do czasu opadnięcia powłoki. Gdy opadła, wysiedliśmy i wspólnymi siłami zwinęliśmy powłokę balonu. Nie mogłem uwierzyć, że ten wielki statek powietrzny dał się wcisnąć w pokrowiec o boku jednego metra.

Nie minęło wiele czasu, gdy otrzymałem ofertę lotu nad miastem Łeba. Lot zamierzał opłacić sponsor, dla którego miałem wykonać – z lotu ptaka – fotografie jego hacjendy. Lato miało się ku końcowi, gdy zdecydowałem się skorzystać z oferty. Przybyłem do Łeby i bez trudu odnalazłem ściernisko udające lotnisko. Tu czekał mój sponsor z wypchanym portfelem w spracowanej dłoni. Po chwili usłyszałem warkot silnika i tuż obok mnie zarył kółkiem w ziemię latawiec zwany motolotnią. Gdy ujrzałem z bliska ów pojazd latający, poczułem, że opuszcza mnie odwaga. Malutka gondola z tworzywa sztucznego mieściła silnik oraz dwa niewielkie siedzenia dla pilota i pasażera. Pasażer siedział tuż za pilotem. Gondola miała bardzo małe podpórki dla stóp, ale nie było w niej uchwytów dla rąk. Nad gondolą wisiało niewielkie szmaciane skrzydło, napięte cienkimi stalowymi strunami. Dostrzegłem z przerażeniem, że rama gondoli mieszcząca silnik pilota i pasażera jest przymocowana do owego skrzydła tylko jedną śruba M10. Zwróciłem się do stojącego w pobliżu pilota i wyraziłem zdziwienie, że tak duży ciężar zwisa na jednej małej śrubie. Pilot wzruszył tylko ramionami i oznajmił, że istotnie śruba jest cienka, ale jest to śruba produkcji niemieckiej i kosztowała prawie 30 euro. To był zaiste mocny argument!

Oględziny motolotni nie przydały mi odwagi, lecz na widok ironicznych spojrzeń sponsora przemogłem strach i postanowiłem wzlecieć w przestworza. Pomocnik pilota umieścił mnie w gondoli i zapiął szelki. Na szyi dyndała mi kamera i aparat fotograficzny. Siedziałem zjeżony i szukałem bez skutku uchwytów dla dłoni. Nagle pilot zawołał «od śmigła». Pomagier wrzasnął «jest od śmigła» i za moimi plecami zagdakał silnik. Pilot krzepko uchwycił dłońmi drążek poprzeczny skrzydła i zwiększał obroty silnika. Rozbieg przypominał galop kulawego muła. Gondola trzęsła się i podskakiwała na nierównościach, a silnik ryczał z wysiłku. Miałem wrażenie, że zaraz zaryjemy dziobem w ziemię, lecz tak się nie stało i pojazd wzbił się w powietrze. Lecieliśmy dużym łukiem w lewo i powoli nabieraliśmy wysokości. Wiatr wiał prosto w twarz i pojazdem mocno rzucało, więc pilot wykonywał raptowne ruchy skrzydłem dla utrzymania kursu. Poczułem, jak wzbiera we mnie tsunami adrenaliny. Tymczasem motolotnia powoli wdrapała się na wysokość 600 metrów. Wylecieliśmy nad otwarte morze. Lot uspokoił się i mogłem z wysoka kontemplować okolicę. Dookoła roztaczały się malownicze widoki morskiej toni, pól, lasów, wydm i zabudowań wielkości dziecięcych klocków. Z tej wysokości ludzi na ziemi prawie nie było widać. Zrobiłem serię zdjęć i uruchomiłem kamerę. Filmowałem falochron i wejście do portu, a chwilę później piękne wydmy łebskie. Na wysokości wydmy «Łąckiej» pilot zawrócił. Podczas nawrotu zauważyłem, że mam szelkę na przedramieniu lewej ręki. Była to szelka mocująca jedno z moich ramion do siedzenia w gondoli. Przez chwilę ujrzałem oczyma wyobraźni jak wypadam z motolotni i szybuję ku morskiej otchłani. Na szczęście byłem jeszcze przypięty w pasie i chyba nie mogłem z niej wypaść.

Tymczasem lot miał się ku końcowi. Zbliżaliśmy się do ścierniska i pilot zmniejszył obroty silnika. Lotnia ostro schodziła w stronę ziemi. Tuż przed przyziemieniem silnik jeszcze raz zaryczał i dotknęliśmy trzema kółkami ziemię. Jeszcze parę podskoków, trochę wstrząsów i wreszcie nastała cisza.

Podróżowałem wielkim i małym samolotem, śmigłowcem, balonem i motolotnią, więc miałem możliwość porównania wrażeń. Są one tak różne jak różne są statki powietrzne, którymi unosiłem się w przestworzach. Stwierdzam, że lot balonem to bodaj największa z podniebnych przyjemności! Lot jest spokojny i pozwala na kontemplowanie fascynujących widoków oraz delektowanie się, niespotykaną na ziemi, różnorodnością zapachów i dźwięków przyrody ■


IRENA WALUŚ

MODELKI PRZEDSTAWIAJĄ PRACE ALONY WITKO

Alona Witko: filc z artystyczną fantazją

IRENA WALUŚ

W Dziale Sztuki Obwodowej Biblioteki Naukowej odbył się wernisaż wystawy Alony Witko. Na wystawie zat. «Magia filcu» autorka zaprezentowała swoje różnokolorowe dzieła artystyczne. Goście wernisażu byli pod wrażeniem od tego, co można stworzyć z filcu. Wszystkie eksponaty wystawy mają zastosowanie praktyczne: to fantazyjne szale, kapelusze, toczki, marynarki, spódnice, torebki, biżuteria. Sama artystka była ubrana w szykowne rękodzieła filcowe własnej roboty.

Podczas otwarcia wystawy Alona opowiadała, że pochłania ją proces twórczy. Ile siebie pamięta, zawsze zajmowała się jakimś rękodziełem, dlatego wybrała studia artystyczne – malarstwo na Wydziale Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Grodzieńskim, które ukończyła z wyróżnieniem.

Rzemiosło a sztuka

Filcem zafascynowała się od pierwszego wejrzenia, tworzenie dzieł w tej technice stało się jej pasją. Tworzy w niej od kilku lat. W 2014 roku Alona Witko zdecydowała się na pierwszą wystawę swoich prac, obecnie ma kilka wystaw rocznie, uczestniczy także w wystawach zbiorowych i innych wydarzeniach. W jej wyszukanych ubraniach i akcesoriach z filcu co roku wychodzą na podium modelki podczas Grodno Fashion Show. O poziomie jej prac świadczą wystawy w takich instytucjach jak Muzeum Historii Religii w Grodnie i Muzeum Historii Horodnicy. Przez ostatnie lata jest związana z ośrodkiem rzemiosła «Spuścizna» w Grodnie, gdzie dla chętnych poznania sztuki filcowania prowadzi warsztaty. Także podczas wernisażu jej asystentka prowadziła zajęcia z filcowania, gdzie moż-

na było spróbować podstaw tworzenia filcu.

Filcowanie to technika prawie tak stara jak świat. Nasi przodkowie tym sposobem z wełny wyrabiali ciepłe ubrania, tkaniny i oczywiście słynne walonki. Filcowanie wełny odbywa się na sucho za pomocą specjalnej igły lub na mokro przy użyciu ciepłej wody i mydła. Przy odpowiednim pocieraniu i ugniataniu wełna zmienia strukturę i umożliwia nadawanie jej odpowiednich kształtów. I gdy, jak w przypadku Alony, spotykają się doświadczenie oraz talent artystki i rzemieślniczki – to powstają dzieła unikatowe, z artystyczną fantazją.

Panie interesowały się, na ile wyroby z filcu są praktyczne, czy mogą je np. zaatakować mole. Filc molom raczej nie smakuje. Okazuje się, że wełna jest cudownym surowcem i ma właściwości samooczyszczania – regeneruje się poprzez kontakt z tlenem, więc wystarczy wyroby z filcu po prostu wietrzyć. Oprócz tego włókna wełniane tworzą środowisko nieprzyjazne bakteriom, są odporne na zapachy, a duża zawartość tłuszczów w wełnie nie pozwala jej zbyt szybko się zabrudzić ani zmoczyć.

Autorka tworzy z wełny fabryki w Słonimiu, produkcja której jest dobrze znana rękodziałaczom jeszcze z czasów ZSRR.

Kapelusze

Po raz pierwszy jej nazwisko usłyszałam w Teatrze Dramatycznym w Grodnie. Byłam ciekawa, kto wykonał kapelusze do spektaklu. Okazało się, że właśnie Alona Witko jest ich autorką. Jako osoba ambitna bardzo sobie ceni współpracę z teatrem. Ma swobodę w przygotowaniu nakryć głowy do sztuk teatralnych, ma przecież za sobą studia artystyczne. Jej kapelusze «wystąpiły» już w czterech spektaklach.

No właśnie, kapelusze podczas wernisażu wzbudzały najwięcej emocji. Kobiety je lubią, jednak



IRENA WALUŚ

ALONA WITKO

w naszych stronach noszenia ich unikają. A szkoda. Alona jest zdania, że kapelusz pasuje każdej kobiecie, pod warunkiem, że zostanie właściwie dobrany do urody, indywidualnego stylu i okazji. «Mogą je nosić naprawdę wszystkie panie – podkreśla A. Witko, – w swej praktyce tylko jednej kobiecie nie potrafiłam dobrać kapelusza».

Zdaniem stylistki, bez kapelusza stylizacja jest niedokończona. – Dopiero nakrycie głowy jest przysłowiową kropką nad «i» – mówi Alona. – W kapeluszu kobieta inaczej się czuje, inaczej się porusza. Jeżeli kobieta zaczyna nosić kapelusze, to już nigdy nie przestanie. Nakrycie głowy harmonijnie uzupełnia strój.

Wiele kobiet uważa, że teraz na noszenie wymyślnych nakryć głowy są niewłaściwe czasy. «To nieprawda, że minęły czasy na noszenie kapeluszy. Wzorujemy się na tym, co było najlepsze w latach 30., bierzemy, nadając mu współczesny charakter – odpowiadała Alona niezdecydowanym na noszenie kapeluszy paniom. – Proszę pamiętać, że strój wymaga zarówno torebki, szalika, obuwia jak i nakrycia głowy. Kapelusz wieńczy każdą stylizację i pasuje do każdego stylu. Czy to strój w stylu casual, czy klasyczny albo dodany do ekstrawaganckiej kreacji».

Zdaniem znawczyni sztuki Ałły Matuk, nakrycie głowy podkreśla urodę i nadaje tajemniczości jego właścicielce. Za granicą kapelusze chętnie zakładają również starsze panie, co dodaje im szyku i elegancji. U nas, niestety, seniorki praktycznie ich nie noszą.

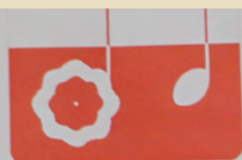
Twórczych pomysłów oraz inspiracji Alona Witko ma dużo. Twórczość jest dla niej zarówno pracą, jak i pasją oraz źródłem satysfakcji. Moda na ręcznie wykonywane przedmioty, rzeczy oryginalne, w jednym-jedynym egzemplarzu nie mija i wydaje się, że nie minie nigdy. Jak również chęć u ludzi je tworzyć. Alona lekko się rozstaje ze swoimi wspaniałymi dziełami i cieszy, że komuś one sprawiają radość. Jest bardzo pracowita, musi wszystko zdążyć, bo jest także matką trójki dzieci.

Kobietom radzi, żeby się nie bały kolorów, śmiałych i oryginalnych ubrań. «To tak przyjemnie wyróżniać się z tłumu». Ona to lubi.

Co ja zamówię u Alony? Jestem zdecydowana na oryginalny kapelusz i elegancki toczek oraz szal wykonany techniką filcowania na mokro na szalu jedwabnym – przepiękny, lekki i do tego dwustronny. Twórców i rzemieślników przecież trzeba wspierać! ■

Aleksy SALEJ

Występ kwartetu Polonez, który wyśpiewał I miejsce podczas Festiwalu Polskiej Piosenki Estradowej Malwy w 2009 r.





Irena WALIUŚ

Władysława Jakimiuk z Pińska, zwyciężczyni Festiwalu Malwy 2015

